



**Stopka redakcyjna****Od redaktora naczelnego****Spis treści****Opiekun PlaterNówki**

Katarzyna Łątko

**Redaktor naczelna**

Karolina Modzelewska

**Dziennikarze:**

Ubermanowicz  
A Kreczmańska  
A. Nowacka  
P. Serafin  
M Janicka  
I. Stachowicz  
D. Szymańska  
K Orzechowska  
K Modzelewska  
M Janicka  
K Dulewski

Czytacie właśnie wyjątkowy numer naszej PlaterNówki. Jego wyjątkowość polega na tym, że jest to numer setny. 11 lat w formie internetowej ukazuje się nasza gazeta. To kawałek historii, zapis wydarzeń, którymi żyły kolejne roczniki, zapis naszych triumfów, ale i problemów, z którymi mierzyliśmy się w tym czasie. Jest pandemia, nie ma więc tortu, fanfar i celebry, ale jest radość i duma, że ta „setka” jest na naszym koncie.

Wyjątkowy numer ukazuje się w wyjątkowym czasie. Przed nami Wielkanoc, święto niosące radość, nadzieję i wiarę. W czasie, gdy koronawirus zdominował nasze życie, wszystkie te trzy czynniki są nam niezbędne, wszystkich jesteśmy spragnieni. Z okazji zbliżających się Świąt życzymy naszym czytelnikom oprócz zdrowia, bo tego życzymy sobie wszyscy, więcej uśmiechu, radości, powrotu do normalności, do czasów, gdy mogliśmy się spotykać, bawić, wyjeżdżać na wspólne wypadki. Życzymy powrotu do szkoły, spotkania z nauczycielami i lekcji w realu.

W tym numerze piszemy o naszym święcie, przypominamy krótko historię PlaterNówki, wspominamy jej redaktorów naczelnych.

Prezentujemy też zdjęcia z tych 11 lat naszej pracy przy tworzeniu internetowego wydania gazety. Polecamy również teksty związane z naszym życiem codziennym, ze zdalnym nauczaniem, z monotonią przebywania w czterech ścianach swojego pokoju.

Zachęcamy do przeczytania kilku tekstów inspirowanych widokiem z naszego okna. Często, dużo częściej niż dawniej, patrzymy przez okno, choćby podczas ciągnących się w nieskończoność zdalnych lekcji.

Są też artykuły mówiące o naszym Piasecznie, o zmianach, których doświadcza to miasto. Sięgamy do pamięci poprzednich pokoleń, żeby odtworzyć obraz Piaseczna sprzed lat, żeby do pożółkłych fotografii dopisać narracje.

Zachęcamy do czytania

Dobiliśmy do setki	3
Pomagajmy	6
Widok na spokój	7
Wspomnienie	8
Jak ocalić widok za oknem	9
"Oprócz błękitnego nieba..."	10
Krótką historią o pomaganiu	11
Nadrobić stracony czas.....	12
Szkoła fabryką przyszłości	13
Jak nadrobić stracony czas?	15
Zdalny rok	16
Ciekawostki o Księżycu	18
Czy UE przetrwa?	20
Śmieciowe żarcie	24
Bazarek	25
Nasza historia	26
Z rejestrów pamięci	28
Wpływ sportu na rozwój miasta	30



# Dobiliśmy do setki 😊

Obchodzimy mały jubileusz. Drogi czytelniku, przed Tobą setne wydanie naszej gazety. To efekt pracy kilku redakcji. Jest co świętować. Z okazji 50-tego i 75-go wydania była feta, tort, goście i słodkie chwile. Dziś opustoszałe w dobie pandemii mury szkoły nie mogą być ze zrozumiałych przyczyn świadkami naszej radości. Radość też nieco bledsza i rozproszona.

Pozwolę sobie zacząć ten tekst od przytoczenia fragmentów artykułu, który ukazał się w lutym 2018 roku, kiedy to uroczystie świętowaliśmy nasze brylantowe – 75 wydanie.



Gazeta nie ukazywała się wtedy regularnie raz w miesiącu, była też sporo „chudsza”. Objętość nadganiałymi wielkością czcionki 😊



Zaangażowanie w pracę nad każdym kolejnym numerem było duże, zapatu nikomu nie brakowało, były też sukcesy, kilkakrotne nominacje w ogólnopolskim konkursie na Qmam miesiąca (słowem Qmam określano gazetę) czy czwarte miejsce w ogólnopolskim rankingu gazet szkolnych organizowanych przez Młodzieżową Agencję multimedialną. Tamte numery tworzyła wyjątkowa grupa przyjaciół, pełna chęci działania, gotowa na nowe wyzwania, ciekawa świata i ludzi.

W lutym 2012 roku szefowanie PlaterNówką przejął Sebastian Wenclawski, jako że Ilona przygotowywała się do matury. Pod jego okiem ukazało się pięć kolejnych numerów gazety.

Cofnijmy się w czasie, nie wszyscy pamiętają, jak wyglądały początki naszej gazety. Nasi obecni czytelnicy nie mogą o tym wiedzieć, bo 11 lat temu część z nich chodziła jeszcze do przedszkola.

Wszystko zaczęło się 14 listopada 2009 roku. Wtedy ukazało się pierwsze wydanie naszej gazety zredagowane przez Stasia Rybaka. Wydanie to było efektem pracy grupy dziennikarskiej na warsztatach zorganizowanych w naszej szkole przez Fundację Nowe Media. Pierwsza redakcja kierowana przez Ilonę Feliksiak wydała 16 numerów PlaterNówki.





Ostatnie redagowane przez niego wydanie poświęcone było dziesiątej rocznicy nadania naszej szkole imienia Emilii Plater i nawiązania tym samym szkoły do dawnej świetności i tradycji. Sebastian podobnie jak Ilonka, oprócz tego, że sprawnie składał gazetę, miał jeszcze niezłe pióro i był autorem wielu ciekawych tekstów.

Na kolejne półtora roku PlaterNówka znowu trafiła w damskie ręce. Redaktorką została Natalia Szczepaniak. Jej główną podporą w pracy redakcyjnej była Asia Lipińska, z perspektywy czasu można by rzec Pierwsze Pióro PlaterNówki.

Temu duetowi zawdzięczamy nie tylko bardzo ciekawe tematy, nad którymi dziewczyny się pochylały, ale i burzliwe dyskusje po ich lekturze w całym naszym środowisku. Nikt nie potrafił tak wsadzić przysłowiowego kija w mrowisko, jak właśnie Asia. Umiała zmotywować do pisania nie tylko uczniów, ale i nauczycieli (np. dyskusja o matematyce). Asia odpowiadała też za stronę graficzną gazety,



zmieniła jej wygląd, część jej pomysłów funkcjonowała przez następne lata.

We wrześniu 2013 roku naczelnym został Piotr Kwietniewski, ale po wydaniu jednego numeru ster rządów znowu trafił w damskie ręce i to na długo. W październiku 2013 roku gazetę przejęła Alicja Ammol i pod jej kierownictwem ukazało się aż 16 numerów.

Bardzo sprawnie pokonywała wszystkie trudności techniczne, dbała o detale, układ graficzny gazety. W szkole i poza nią działa się wtedy dużo, więc tematów nie brakowało, było o czym pisać i co fotografować. W marcu 2015 roku Ala przekazała gazetę Alanowi Rolakowi. To jemu przypadł w udziale zaszczyt wydania 50-tego numeru PlaterNówki i świętowania z całą redakcją tego jubileuszu. Pod jego „batutą” ukazało się 14 numerów i w październiku 2016 roku przekazał zarządzanie redakcją Natalii Kwil



( to już druga Natalia będąca redaktorem naczelnym). Natalia czuwała nad wydaniem 9-ciu numerów, by w październiku 2016 roku przekazać pałeczkę kolejnej (już trzeciej) Natalii. Natalia Łodziana, bo o niej mowa kierowała pracą redakcji aż do 2019 roku. Jej debiutancki w roli naczelnicy numer został zgłoszony do ogólnopolskiego konkursu gazet szkolnych i znalazł się w pierwszej dziesiątce. To duże wyróżnienie. To dwóm Nataliom przypadł zaszczyt dzielenia jubileuszowego tortu z okazji 75-go wydania gazety. Znowu było słodko, miło i rodzinnie. Niestety, wraz z końcem roku szkolnego na naszą redakcję jak grom z jasnego nieba spadły kłopoty.

Wtajemniczeni wiedzą, że Młodzieżowa Akcja Multimedialna, która do tej pory używała nam swego serwera i w pewnym sensie pilotowała projekt wydawania szkolnych gazet, przestała istnieć, a wraz z nią ulotniło się w sensie dosłownym i przenośnym 88 wydań naszej PlaterNówki, tych złożonych i opublikowanych, jak i tych dopiero składanych.

Zdecydowaną większość udało nam się zachować w formie papierowej, możecie do nich sięgnąć w bibliotece szkolnej, ale ostatnie numery, których nie zdążyliśmy wydrukować, straciliśmy bezpowrotnie.



Pierwsze wydanie w nowej szacie graficznej, tworzone przy pomocy innego programu komputerowego, które możecie odnaleźć w postaci plików pdf na stronie internetowej naszej szkoły, mimo, że oznaczone cyferką 1, w istocie jest kontynuacją naszej kilkunastoletniej pracy i powinno być 89 pozycją na liście wydań. W tych trudnych warunkach rozpoczęła swoją przygodę w roli naczelnej Karolina Modzelewska. Niestety zdalna rzeczywistość mocno utrudniła pracę i Karolinie i nowej redakcji.

Tak w wielkim skrócie wyglądało już przeszło dwanaście lat naszej pracy redakcyjnej.

Były wzloty i upadki. W czasach przedpandemicznych tylko raz zdarzyło się, że numer nie wyszedł, zabrakło tekstów, nie złożono na czas wydania. Wśród tych stu numerów PlaterNówki są wydania lepsze i słabsze, są teksty, które czytamy z przyjemnością i takie, nad którymi można by dużo bardziej popracować.

Gazetę tworzą ludzie, od ich pasji, umiejętności, a także zaangażowania i chęci do pracy, zależy efekt finalny. Uczymy się przez cały czas, zdobywamy nowe umiejętności. Bardzo brakuje nam profesjonalnego programu do składania gazet, dającego olbrzymie możliwości graficzne, edytorskie. Niestety to wszystko kosztuje i to nie małe pieniądze.

PlaterNówka to nie tylko dorobek pracy kolejnych grup dziennikarskich, to również wizytówka szkoły, swego rodzaju kronika ilustrująca wszystko to, co ciekawe i warte uwiecznienia czy to w postaci tekstu czy fotoreportażu. To obraz tego czym żyliśmy jako uczniowie tej szkoły, co nas cieszyło, z jakimi problemami się borykaliśmy.





Nasz dzień codzienny wpisuje się w historię naszego kraju, regionu czy świata. W grudniu 2019 roku pisaliśmy o nieznanym nikomu wirusie z Wuhan, na naszych łamach komentowaliśmy problemy Ukrainy, zajęcie Krymu, piszemy o tym co trapi Europę, o wyborach naszych rodaków, o sytuacji w mediach. Paleta spraw jest bardzo pojemna, tak jak dynamiczne są czasy w których żyjemy. Historia dziejąca się na naszych oczach opisywana przez kolejne redakcje jest ważnym tłem tego co tu i teraz czyli naszej rzeczywistości, naszych problemów, naszych wzlotów i upadków, po prostu naszego życia.

Zmienia się profil naszych klas, od nowego roku szkolnego podobnie jak w tym roku, nie będzie już klasy dziennikarskiej. Wiem jednak, że przynajmniej w jakimś stopniu, pod innym szyldem i w innych realiach, to co dzisiaj robimy na warsztatach dziennikarskich będzie kontynuowane. Wierzę więc, że setne wydanie gazety, nie będzie jej wydaniem ostatnim.

KŁ



## Pomagajmy

Działalność na rzecz innych określana jest jako pomoc w trudnej sytuacji lecz nie tylko można pomagać z dobroci serca. Pomaganie nic nas nie kosztuje, dzięki temu ktoś dostanie od nas wsparcie a my mamy poczucie zrobienie czegoś dobrego.

Ja osobiście staram się być osobą pomocą. Chętnie dokładam się na zbiórki pieniężne dla potrzebujących czy chorych osób, bo wiem, że i tym osobom i mi samej będzie żyło się lepiej. Często odwiedzam swoją babcię i pomagam jej w czynnościach domowych robię zakupy czy też pomagam posprzątać bo wiem, że jest jej ciężko a babcia jest tak kochana, że zawsze stara się mnie ugościć jakbym była jakąś królową i to jest bardzo miłe. Kiedyś także należałam do szkolnego wolonariatu i wraz z kolegami organizowaliśmy zbiórki, akcje z wypiekami sprzedaż rzeczy, które mogą przydać inne osoby kupowały i wiele innych. Pomaganie to super sprawa, kiedy wiem, że mogłam komuś pomóc to mam niesamowite uczucie. Pamiętam jak w tamtym roku po moim podwórku zaczął kręcić się kot widziałam go raz a potem coraz częściej, więc stwierdziłam, że pewnie go ktoś porzucił i się nim zaopiekowałam i teraz jest ze mną mój cudowny Puszek. Także w życiu codziennym w bieżących sprawach staram się pomóc drugiej osobie i oni też wiedzą, że jak będzie się coś działo mogą do mnie przyjść i im pomogę. Kolejną sytuacją była w tamtym tygodniu gdy szłam z koleżankami i Pani na wózku inwalidzkim poprosiła mnie o pomoc ponieważ słuchawki od telefonu zaplątały jej się i nie mogła sobie poradzić z ich odplątaniem. Obecna sytuacja gospodarcza jest bardzo ciężka dla wielu przedsiębiorców dlatego też aby pomóc małym restauracjom co jakiś czas zamawiam coś od tych działających i wspieram polskie marki. Raczej staram się pomagać nie na pokaz a z własnego serca. Mówią, że dobro do nas wraca i wydaje mi się, że tak jest bo powraca zarówno dobra jak i zła karma. Dobroć jest czymś pięknym lecz nie każdy taką zasadę przyjmuje. Wiadomo, każdy z nas chciałby żeby było dobrze ale życie nie zawsze jest kolorowe trzeba sobie radzić z równo w dobrych jak i złych momentach.

Klaudia

## "Tu zaszła zmiana" - mój widok z okna

Nasz dzisiejszy dzień wygląda zupełnie inaczej niż dni choćby sprzed roku. Dzisiaj szkolną klasą jest nasz pokój lub też część pokoju w przypadku gdy dzielimy go z rodzeństwem.

Koledzy i koleżanki przybrali wirtualną postać, ich awatary widziane codziennie podczas logowania się na lekcje, niewiele mają wspólnego z pierwowzorem, który reprezentują.

Nauczyciel w zasadzie zniknął, tylko na niektórych zajęciach mówimy do konkretnej osoby, przeważnie rozmawiamy z wypełnioną kółkami tablicą na ekranie.

Smutne to, ale co zrobić.

To co z pewnością codziennie przykuwa nasz wzrok, to widok za oknem. Często bezmyślnie patrzymy na to, co dzieje się za szyba. Ten widok stał się naszą codziennością. Chyba nigdy dotąd tak często nie obserwowaliśmy podwórka, ulicy, tego wszystkiego, co nas otacza.

Właśnie temu widokowi z za szyby poświęcone była jedno z zadań na warsztaty dziennikarskie. W tym numerze prezentujemy Wam kilka prac.

Są one pełne Waszych spostrzeżeń, refleksji, wspomnień, czasem zadumy, nad tym co przemija, czasem zachwytem nad pięknem otaczającej nas przyrody, nad jej doskonałością i kruchością zarazem. Zapraszamy do lektury☺

# Widok na spokój

Nie wiem, czy kogokolwiek tak bardzo uszczęśliwia i uspokaja widok z pokoju oprócz mnie. Gdy patrzę przez okno widzę ciągnące się pola, lasy, a przede wszystkim najpiękniejsze zachody słońca. Uwielbiam je podziwiać, oglądać jak słońce z każdą porą roku zachodzi w innym miejscu i każdy koniec dnia przez to jest tak bardzo wyjątkowy.

Często ciężko mi uwierzyć, w to, że natura jest tak piękna, szczególnie ta, którą mam za oknem.

Najbardziej podoba mi się słońce schodzące za horyzont latem. Promienie rozchodzą się po całym niebie, przepięknie rozświetlają obłoki nadając im najwspanialsze kolory z palety barw, odcienie różu czy fioletu. Widok ten wprowadza mnie w melancholijny nastrój, wzbudza do refleksji czy wspomnień.

Przy każdym zachodzie słońca rozmyślam o czymś innym lub czasem wręcz przeciwnie nie myślę o niczym, tylko skupiam się na podziwianiu. Lecz tak naprawdę niebo zawsze ma swój urok, nocą przy bezchmurnym niebie lubię podziwiać gwiazdy i księżyc. Noce spadających gwiazd potrafią również zaprzeć dech w piersiach, dokładnie obserwuje się niebo, aby zauważyć gwiazdę, która spełni nasze skryte marzenia. Gdy niebo jest gwieździste można dostrzec Wielki Wóz, Mały Wóz, czy wiele innych gwiazdozbiorów.

Nawet w dniach gdy pogoda nie jest sprzyjająca, w czasie deszczu, burzy, można przyglądać się spadającym kroplom lub piorunom, które rozświetlają wszystko dookoła.

Gdy wyglądam przez okno, szczególnie z rana, mogę zauważyć sarny beztróska biegające po polach, skaczące zające i wiele innych zwierząt, które są wolne i beztróskie. W lato na polach rosną różne zboża, które pięknie kołyszą się przy wietrze.

Jednym z uroków jest to, że po żniwach, kiedy otworzę okno czuje niezapomniany zapach świeżo skoszonej trawy. Woń ta przypomina mi dzieciństwo, gdy biegałam po takiej trawie nie przejmując się niczym.

Każdemu życzę tego, aby miał równie wspaniałą widok za oknem, przypominający mu najlepsze chwile życia i zachęcający do refleksji.

Ola

# Wspomnienia

Srodowy poranek. Siadam do biurka aby zalogować się jak co dzień na lekcje. Mimowolnie spoglądam przez okno znajdujące się naprzeciwko mnie. Podwórko przed domem pokryte jest grubą warstwą śniegu, dawno już nie spotkanego. Ciekawe ile jeszcze będę budziła się z takim widokiem za oknem, nie sędzę, że długo ale może się mylę. Może w następnym tygodniu z tego śniegu nie zrobi się wielka breja a z tej brei następnie lód, trzeba być przecież optymistą.

Okryłam się ciepłym kocem i zaczęła się lekcja. Minuty leca, Pani tłumaczy kolejne zagadnienia a ja nie mogę się skupić. Jedyne o czym myślę, to jak wszystko się pozmieniało.

Przypominam sobie wieczne zabawy z bratem na śniegu, mogliśmy spędzić tam godziny. Teraz po 30-sto minutowym spacerze w mrozie potrzebuje co najmniej godziny pod trzema warstwami kocy, aby móc normalnie funkcjonować. Kolejnego bałwana będę pewnie lepila za parę, może paręnaście lat z moimi dziećmi. Teraz ani ja nie mam ochoty marznąć ani brat, starzy już jesteśmy.

Patrząc na małe jablonki rosnące w równym rzędzie przypominam sobie jak dopiero je sadziliśmy z tatą. Dalej widzę sporego orzecha, pod którym kiedyś była piaskownica. Teraz nie ma po niej nawet śladu. Garaż wygląda tak samo od wielu lat, od kiedy pamiętam, tata zawsze spędzał tam wiele godzin majsterkując przy samochodach. To chyba jedyna rzecz, która się nie zmieniła.

Stary budynek obok, kiedyś był pracownią mojego dziadka.

Cały czas tam siedział szyjąc, po jego śmierci tata czasami tam coś szyje, ale na co dzień jest pewnego rodzaju składzikiem rzeczy, które przecież kiedyś mogą się przydać.

Planowałam w ferie nauczyć się szyć, ale pogoda mnie pokonała. Nie weszłam tam na dłużej od wielu lat, miałam nadzieję, że może teraz pokonam swój lęk, jednak ta walka będzie musiała poczekać na wakacje.

Nie wiem nawet dlaczego boję się tam być sama, może zbyt wiele emocji nachodzi na siebie w tym miejscu albo po prostu za dużo naoglądałam się horrorów. Jedno jest pewne, budynek ten pełen jest tęsknoty za mężczyzną spędzającym godziny łącząc kolejne materiały w całość, pijącym przy tym ciepłą herbatę. To niestety nigdy nie wróci. Mimowolnie spojrzę na podwórko obok, za dziecka spędzałam tam godziny grając w piłkę, teraz nie wyobrażam sobie tam nawet wejść. Czas sprawił, że patrzę na to miejsce całkiem inaczej.

Niedługo nie będę tego na co dzień widzieć, czeka mnie dorosłość i wyprowadzka z rodzinnego domu. Jak bym nie chciała, aby do tego doszło, nie zostanę przecież znowu dzieckiem i nie będę tańczyła przed domem do Seleny Gomez. Czas płynie, starzejemy się i pozostają nam tylko wspomnienia, jedno dobre, drugie nie do końca. Momenty o których będziemy opowiadać naszym dzieciom, a potem wnukom. Z przemyśleń wybił mnie głos Pani żegnającej się z nami. Pora wrócić do terażniejszości i przygotować się na matematykę, teraz wypadałoby się raczej skupić.

Aleksandra





## Jak ocalić piękny widok za oknem?

Jeszcze parę miesięcy temu mój widok z okna był niczym jak z obrazka: gęsty sad z jabłkami, polne kwiaty i dzikie rośliny. Zdarzało się, że udawało mi się wypatrzyć sarenkę lub bażanta. Ptaki wily gniazda w koronach dużych sosen, a wiewiórki przeskakiwały z gałęzi na gałąź.

Wiosną obserwowałam jak świat staje się kolorowy: drzewa i krzewy zaczynają kwitnąć, łąka pokrywała się kwiatami. Mimo początkowo niskiej temperatury spomiędzy śniegu wydostawały się przebiśniegi, krokusy i zawilce. Z zimowego snu budziły się owady, których bzyczenie wypełniało cały ogród. W lato siadałam na parapecie chłonąc ciepłe, pachnące powietrze i rozkoszując się widokiem kwitnących owocowych drzew. Obserwowałam ptaki szykujące się do odlotu. Jesienią patrzyłam jak krzewy i liście zmieniają kolor, a następnie opadają, tworząc tym samym piękne dywany na ziemi. Ta zima była wyjątkowo piękna, pokrywy śniegu opatulily drzewa i krajobraz przypominał polukrowany domek z piernika. Zwierzęta zapadały w sen, przez co na zewnątrz było wyjątkowo cicho i spokojnie.

Niestety, cały sad został wycięty i wykarczowany, by przygotować teren pod budowę. Mieszkam na wsi, która (według mnie) powinna być ostoją przyrody. Jednak coraz częściej widzę, że kolejne połaci zieleni są systematycznie usuwane, by zastąpić je szarymi blokowiskami. Żyjemy w świecie, w którym zanieczyszczeń nie ubywa. Ciągłe słyszy się o ściekach wylewanych do morza i o odpadach generowanych przez fabryki. Wiemy, że emisja dwutlenku węgla prowadzi do efektu cieplarnianego, że zanieczyszczenia powietrza powodują smog i że obecność tlenków azotu przyczynia się do powiększania dziury ozonowej. Za to wszystko jesteśmy odpowiedzialni my, ludzie. To nasz przemysł, gospodarka i transport są odpowiedzialne za rosnącą ilość odpadów, które zalegając uwalniają trujące substancje do wód i gleb. Proszę nie zrozumieć mnie źle, absolutnie nie zamierzam demonizować postępu technologicznego. Wręcz przeciwnie, uważam, że wniósł on niewyobrażalnie wiele dobrego do cywilizacji.

Jednak jeżeli zatruwanie przyrody jest nieuniknione to postaramy się pomóc jej odbudowywać się. Dlaczego dobrowolnie pozbywamy się zieleni, która oczyszcza powietrze? Drzewa neutralizują zanieczyszczenia, za które odpowiada człowiek. Uczestniczą one również w redukcji gazów cieplarnianych. Ich kolejnym atutem jest pochłanianie ciepła, dzięki czemu obniżają temperaturę. Wycinanie ich jest jak strzelenie sobie samemu w kolano, prawda?

Drzewa są też domem dla wielu gatunków zwierząt. Rozumiem, że samo stwierdzenie iż „drzewa oczyszczają powietrze” nie przemawia do wyobraźni, dlatego wymienię skutki zanieczyszczeń dla zdrowia. Powodują one między innymi:

- choroby układu oddechowego: astmę, niewydolność płuc czy nowotwory
- choroby układu krążenia: zawały, wylewy i zmiany miażdżycowe
- alergie
- obniżenia odporności
- zmiany anatomiczne mózgu
- problemy z pamięcią i koncentracją

Wydaję mi się, że poznanie negatywnych efektów naszych działań pomoże nam „otworzyć oczy” na to do czego sami prowadzimy.

Zakończę mój wywód apelem do Was, do wszystkich i każdego z osobna. Nawet małe, pozornie nic nie znaczące czynności mogą wiele zmienić. Pamiętaj, nie pal śmieci w piecu. Spróbuj wymienić choć część żarówek w domu na energooszczędne. Odłączaj telefon i komputer po skończeniu ładowania, inaczej ładowarka nadal będzie zużywać prąd. Poproś rodziców, by zgasili silnik czekając na przejazd pociągu, a jeśli masz do pokonania niewielką odległość wybierz komunikację zbiorową lub rower. Korzystaj z toreb wielorazowego użytku. Zasadź małe drzewko na balkonie lub w ogródku. Rozmawiaj z rodziną i przyjaciółmi o tym, jak możecie wspólnie działać dla dobra planety.

Jeżeli chcemy by przyszłe pokolenia mogły żyć na Ziemi, już teraz musimy zacząć bardziej o nią dbać. Nie bądźmy obojętni.

Iga

## „Oprócz błękitnego nieba nic mi dzisiaj nie potrzeba”

Co dzień wstaję - joga, prysznic, kawa i zamieram z kubkiem przy moim oknie. Z reguły wzdycham jedynie otępiła wlepiając wzrok w coś czego nie było wczoraj po drugiej stronie. Ptak, który niczym wiewiórka zakopuje w ziemi swój łup... drzewko, które bujne, wcześniej skłonione przez wiatr uderzało "pnączkami" o moje okno - dziś suche, w stagnacji. Nawet wiatr już nie chce kusić, czasem tylko zawieje, przestraszy nagłą śnieżycą, ale to tylko chwila. Po niej śnieg opada swoim torem, na nic nie zważając.

Widok ten wzbudza we mnie takie emocje, jak kadry z filmów przedstawiających wizję ziemi za setki lat - spustoszenie, cisza, agonia. Po chwili obserwacji podlewam kwiaty zajmujące mi cały parapet - one są bujne, a dzieli je od innych tylko centymetr lub dwa szyby. Areka, Niedośpian, Maranta i inne... Dla nich zima nigdy się nie stała. Raczą się co poranek kropelkami, które opadają na ich liście z zawieszanej przeze mnie w powietrzu mgiełki. Patrzą na mnie codziennie jakby oglądały film - niczym niewzruszone, jakby już widziały tyle, że nic ich nie zdziwi. Pozostaje im tylko rosnać... i rosnać.

Chyba stworzyłam nimi pozór dla samej siebie, jakbym mimo okoliczności siedziała w swojej własnej jungli, jakby mnie ta cała kwarantanna i zimno nie dotyczyło.

Dziś spojrzałam przez okno dłużej, bo mam opisać na szkolne zajęcia widok podwórka, i póki jest to przelotne spojrzenie na "rzeczywistość" wydaje się ono kojące. Jednak skupienie się na niej, a nie tylko pobieżny rzut oka na konkretną rzecz jest jak moment, w którym myjąc naczynia niechcący skierujemy strumień na łyżkę... słowem, bardzo nieprzyjemny. Takie dopuszczenie do siebie widoku otoczenia w całej okazałości jest jak świadomość, że nauczyciel zadaje mi pytanie, a mi dziwnym trafem nagle Wszechświat zabiera Internet - ożywia, przez chwilę nie wiem co się dzieje, a potem zostaje już obojętność. Gniew, czy próby usprawiedliwienia, czy pojęcia sytuacji zdają się na marne.

Szczególnie nie do przyjęcia jest to, że gdy dłużej popatrzę przez okno, to wszystko zmienia kolory. Widzę siebie z przeszłości, która pędzi szukać siebie w towarzystwie znajomych. Widzę bujną trawę i multum kwiatów. Słyszę owady, które choć są dla mnie przerażające potrafią być mistrzami wiosennych symfoni. Czuję też na skórze ciepły wiatr, który na wstępie wydawał się zawsze przyjacielski, a po dłuższej chwili męczył swoją obecnością.

I tak po namyśle mówię do siebie "Amelia, Ty głupia jesteś, czym Ty się martwisz? przecież lato wróci"...

Ale potem uświadamiam sobie, że tu nie chodzi o lato, tylko o to, że od marca niebo nigdy nie było dla mnie niebieskie.

Amelia



## Krótką historia o pomaganiu.

Czy dobro powraca? Jest to dość trudne pytanie, na które różni ludzie, mają odmienne zdanie. W końcu jak to się mówi "ile jest ludzi, tyle opinii". Wiele razy możemy usłyszeć: "pomóż w wolontariacie, w przyszłości dobro do ciebie wróci" albo "nie dokuczaj rodzeństwu, bo w przyszłości ktoś Ci przysłowiowo-odda". I tutaj właśnie pada zdane na początku pytanie: Czy faktycznie dobro do nas wraca? Możemy teraz chwilę się zastanowić i pomyśleć: Ile razy ja doświadczyłem takiego dobra?

Bardzo ważną kwestią jest tutaj na jakie "dobro oczekujemy" i w jaki sposób ma do nas wrócić. Wiele osób twierdzących, że "dobro" nie wraca, mówi tak, ponieważ kiedyś zrobili coś dobrego i zgodnie z maksymą z głównego pytania, oczekuje podobnego "dobra", ale ono nie musi wrócić w takiej formie jak, to my sobie tego życzymy. Niektórzy oczekują czegoś większego, a tracąc czas na oczekiwaniu, nie dostrzegają mniejszych przejawów "dobra", które wraca. A jest tego przecież tak dużo, zaczynając od różnych gestów, pomocy w szkole, domu, pracy a kończąc na uśmiechu przechodzącej obok nas-czasem nieznamym osoby, bądź szczerzy śmiech dziecka. Trzeba być uważnym i dostrzegać w wielu sytuacjach to, co dobre. Życie staje się wtedy łatwiejsze. Nawet dla urodzonych pesymistów, doszukiwanie się wspomnianego "dobra" i optymizmu, poprawia nastrój.

Moim zdaniem dobro jak najbardziej powraca. Sama jak na razie nie miałam do czynienia z jakimś większym powrotem dobroci, ale nadal myślę, że nawet taka najdrobniejsza pomoc może zdziałać cuda. Śmiało mogę powiedzieć, że słyszałam kilka fascynujących historii, który wpasowują się idealnie w dzisiejszy temat. Jak opowiadał mi mój tata, kiedyś kilkadziesiąt lat temu, otworzył swój mały warsztat na obrzeżach Warszawy. Był to dla niego niesamowity dzień, ponieważ patrzył na coś, o czym marzył przez całą swoją młodość. Pewnego dnia, kiedy warsztat miał być już zamykany niespodziewanie podszedł do niego starszy pan, prosząc o pomoc z samochodem. Auto bowiem stanęło w miejscu i nie dało się go w żaden sposób uruchomić. Na szczęście po kilku bardzo pracowitych



godzinach, tacie udało się naprawić wszystkie usterki w aucie, nie prosząc przy tym o jakąkolwiek zapłatę. Sam nazywa to dobrym uczynkiem, ponieważ jak on to mówi "warto choć raz w życiu zrobić coś dobrego dla innych". Po tym incydencie starszy pan, przyjechał po kilku dniach do warsztatu ponownie. I wtedy zadał dość proste, nawet i retoryczne pytanie: "Czy chciałbyś mieć robotę?", miało to oznaczać nie tyle, co nowe samochody do naprawy, jak i rozgłos biznesu, który w tamtych czasach był niezwykle ważny. Od tamtej pory warsztat miał ręce pełne roboty. Starszy pan z Warszawy przysyłał swoich znajomych z zepsutymi autami a oni przekazywali dobrą opinię swoich przyjaciółom i właśnie dzięki temu, w warsztacie nigdy nie było pusto. Ta historia pokazuje, że jak najbardziej dobro może powrócić. Nawet takie małe rzeczy jak drobna pomoc, mogą w przyszłości odmienić nasze życie na zawsze. Więc moje przesłanie jest jasne i krótkie. Nie bójmy się pomagać, bo to kiedyś my będziemy potrzebować pomocy!  
Karolina

# NADRIBIĆ CZAS, CZY NADROBIĆ SIEBIE?

Większość ludzi mówi o czasie zabranym przez pandemię koronawirusa. Jest to stały element dywagacji na rodzinnych spotkaniach. Wszyscy mówią jak wielkie rzeczy zrobiliby, gdyby nie ograniczenia... a ja powiem, że nasza rzeczywistość wcale nie zmieniła się tak diametralnie, nikt też nie zabrał nam tak agresywnie czasu. Dalej mamy go bardzo dużo, a może i więcej niż przed obostrzeniami. Powiem drastyczej – nasze życie, gdyby nie koronawirus byłoby dalej nudne i monotonne. Dopiero on zamykając nas w domach skłonił nas do refleksji i niestworzonych koncepcji na nasze życie.

Co zatem jest problemem? Dlaczego tak rozpaczamy? Dlatego, że koronawirus skonfrontował nas z samymi sobą, czyli z osobą, która przez lata kroczyła za nami krok w krok, a jednak woleliśmy jej nie widzieć. Pandemia nie wyrzuciła naszego życia do góry nogami, ona po prostu zmusiła nas do zobaczenia jak nasze życie wygląda naprawdę. Zabrała nam miliony odwracających naszą uwagę zajęć. Zabrała także szkołę, godziny powrotu do niej i do domu. Odebrała nam znieczulenie na to co nas trapi.

Słyszałam, że ludzie czują się samotni bardziej niż jeszcze dwa lata temu. Sama tak się czułam w marcu zeszłego roku. Uważałam, że zabrano mi kontakt z ludźmi i przez to nie mogę ani spotykać się z przyjaciółmi, ani poznawać nowych. Przeżyłam jednak szok, gdy w lato obostrzenia „puścili”, ludzi wokół był ogrom, a ja czułam się tak samo koszmarne samotna. Wtem dotarło do mnie, że zrobiliśmy z KORONAWIRUSA „kozła ofiarnego”.

My – ludzie. Żalimy się sobie nawzajem, bo masowo w trakcie kwarantanny kończyły się nasze związki. Mówimy, że wirus zabrał nam przyjaciół. Kiedyś nawet kłóciliśmy się o prawo wchodzenia do lasu i parku bez maseczki... I do niedawna sama się pod tym wszystkim podpisywałam, aż dotarła do mnie przykra prawda.

Tak wiele mamy żalu do obostrzeń, ale niech ktoś mi pokaże zdjęcie sprzed paru lat, gdzie na zielonych obszarach są tłumy ludzi ciesząc się świeżym powietrzem. Ja bynajmniej nie pamiętam takiego widoku, a jakoś w momencie uznania tej możliwości za nielegalną pojawiła się wielka armia zwolenników zażywania tlenu wśród drzew wraz z przyjaciółmi i rodzina (najlepiej wszyscy razem). Koronawirus nie zabrał nam związków i przyjaźni. Po prostu konfrontując się z samym sobą zaczęliśmy weryfikować to, czego naprawdę chcemy od życia – czego żywo pragniemy, a co stanowiło naszą codzienność z przyzwyczajenia, lub co wzbogacało nasz wizerunek w tłumie. Poza tym, choć zabrzmiało to trywialnie – ludzie, z którymi w „normalnym świecie” wykształciliśmy wzajemną więź do tej pory znajdują się w naszym życiu. Czujemy się samotni, bo kwarantanna odrzuciła wszystkich, którzy byli tłem naszych dni, a jednak nie mieliśmy z nimi tematu do rozmowy.

Wytrącenie z transu paru miliardów ludzi było najlepszym, co mogło się nam przydarzyć jako ludzkości. Jeśli z takim nastawieniem dana osoba spojrzy na ostatni rok, to podobnie jak ja z pełnym spokojem i pewnością może rzec, że „lockdown” nie zabrał jej ani minuty. Zabrał tylko naszą wizję osobowości sprzed tego „końca świata” jakim okazał się marzec 2020. Taka „kradzież” boli, ale w rzeczywistości dopiero ten moment obnażenia przed światem jest podstawą do budowania w nas wszystkiego co dobre i prawdziwe.

Amelia

## Szkoła fabryką przyszłości

Zdania na temat zdalnego nauczania są podzielone. Wiadomo, ile ludzi, tyle opinii. Temat szkoły miesza się z tematem obostrzeń, kryzysem gospodarki i z wieloma innymi problemami, które spowodowała pandemia. Mam wręcz wrażenie, że każdy z tych tematów umieszcza się w jednym „worze”. A patrząc na nie z boku, kwestie te nie mają ze sobą nic wspólnego. Oprócz czynnika sprawczego, jakim jest covid. Wszystkie te polityczne nagonki, dziennikarskie przepychanki i próby znalezienia winnych sprawiają, że problem edukacji spada na drugi (albo nawet dalszy) plan. Uważam, że to my- uczniowie, najwięcej na tym tracimy.

Każdy nastolatek chociaż raz w życiu spytał „Po co tak właściwie jest szkoła? Przecież ta wiedza w ogóle nie przyda mi się w życiu”. Wiemy, że jest to pytanie retoryczne, jednak stres, zmęczenie i frustracja powoduje, że nie widzimy sensu kształcenia. Mimo to, odpowiedzmy sobie na to zagadnienie. Zamysłem szkoły jest kształtowanie młodych talentów, ludzi, którzy w przyszłości będą zmieniać świat. Oprócz podstawowych umiejętności, równie ważne jest poszerzenie wyobraźni, nauka logicznego i abstrakcyjnego myślenia. Szkoła uczy rozwiązywać problemy, nie tylko te związane ze znalezieniem przysłowiowego „X”. Szkoła wspomaga rozwój młodych profesorów, analityków i fizyków, jednak powinna wspierać też przyszłych poetów, malarzy i tych, którzy mają talent w rękę. Nie tylko intelekt się liczy. Dzieci chodzą do przedszkola, podstawówki a następnie szkoły średniej, by nauczyć się, że współpracą osiągną więcej, niż rywalizacją. Dowiadują się jak rozróżnić dobro i zło, jak myśleć i działać etycznie. Zaczynają rozumieć, jak ważna jest empatia i altruizm. Jednocześnie, uczą się realizować własne cele, spełniać marzenia.

Szkołę porównałabym do fabryki przyszłości. Sensem ewolucji jest ciągłe ulepszanie, dążenie do ideału. Dlatego nasze pokolenie musi być mądrzejsze, sprytniejsze i zaradniejsze. Nasz rozwój leży w interesie całego społeczeństwa, ponieważ to my będziemy kształtować przyszłość. Siłą i potęgą kraju nie jest wcale wojsko czy surowce naturalne. Ktoś przecież musi tym wojskiem dowodzić, tak by wygrywało wojny.



Ktoś przecież musi nauczyć się znajdować i wykorzystywać te surowce naturalne. Innowacyjni, przedsiębiorczy i inteligentni obywatele tworzą nowoczesne i skuteczne państwo. Jeżeli młodsi Polacy mają aktywnie uczestniczyć w rozwoju demokratycznego kraju, ktoś musi ich tego nauczyć. Szkoła powinna więc nie tylko przekazywać wiadomości, ale też uczyć się uczyć. Absolutnie nie powinna być wspomnianą wyżej fabryką. Dobra szkoła powinna szanować naturalne różnice między uczniami i umożliwiać każdemu rozwijanie swoich talentów, a nie prowadzić do ujednolicenia wszystkich. Różnorodność jest piękna! Każdy z nas patrzy na wszystko inaczej, każdy z nas ma inne pomysły i spostrzeżenia. Mimo wielu różnic, każdy z nas nosi w sobie potencjał. Potencjał, który powinna rozwijać szkoła. Oczywiście, mówię o szkole idealnej. Wiadomo, że w praktyce inaczej to wygląda. Jednak na potrzeby tego artykułu, założmy, że Polskie szkoły działają właśnie w taki sposób.

Nawet gdyby system nauczania był idealny, w jaki sposób uczniowie mieliby z niego teraz korzystać? Plotki, pierwsze przyjaźnie, zawody miłosne- wszystko to jest integralnym elementem uczęszczania do szkoły. Uczyć można się wszędzie, przy odrobinie samozaparciu, zawsze jest możliwość nadgonienia materiału. Ale pewne sytuacje, spotkania, sposób bycia i życia, są możliwe tylko na określonych etapach rozwoju i w określonych miejscach. Komputer nie zastąpi zdrowej relacji z rówieśnikami i nauczycielami. Ludzie z natury są zwierzętami stadnymi, nie potrafimy żyć w całkowitej izolacji. Dlatego powstały miejsca, w których dzieci i młodzież mogą wspólnie zdobywać wiedzę i uczyć się żyć- przedszkola i szkoły.

Bardzo możliwe, że kształcenie indywidualne przekładałoby się na efektywniejszą naukę. Jednak co z tego, że potrafilibyśmy sprawnie liczyć, jeżeli nie byłibyśmy w stanie wykorzystać tego w pracy, ponieważ nie potrafilibyśmy działać w grupie?

Codziennie stykanie się z rówieśnikami zmusza nas do pewnych kompromisów i ustępstw. Sprawia, że lepiej rozumiemy drugiego człowieka, widzimy sens jego działań i postępowań. Pozwala nam uczyć się na cudzych i własnych błędach. Prowadzi do tego, że powoli odkrywamy kim jesteśmy i do czego dążymy.

Teraz zostaliśmy od tego gwałtownie odcięci i próbujemy nauczyć się żyć na nowo.

Zdrowie psychiczne wielu uczniów, rodziców i nauczycieli wisi na włosku. Stres, zmęczenie, frustracja, strach. Mimo tego, że sytuacja na świecie jest, mówiąc delikatnie, nietypowa, my i tak musimy przejść nad nią do porządku dziennego. Ludzie chorują, umierają, jednak Ziemia kręci się dalej. Wiele osób musi teraz wybierać między zdrowiem fizycznym a kondycją umysłową. Spotkać się ze znajomymi, wyjść na spacer, zaznać trochę normalności, jednocześnie ryzykując zachorowaniem? Uważam, że nikt nie powinien zostać postawionym między taką decyzją. Mimo niepewnych czasów, my dzielnie dostosowaliśmy się do nich. Kameleony zmieniają kolor, by zaadaptować się do otoczenia, a my przeczuciliśmy się na internetowe życie.

Niemal wszystko jesteśmy w stanie zrobić klikając myszką- zakupy, kursy, szkolenia, konferencje, podróże. Przez Internet można zwiedzić muzea, obejrzeć pokazy mody, uczestniczyć w koncertach. Jednak strat związanych z życiem towarzyskim i nauką nie będzie tak łatwo naprawić.

Czy jest coś co możemy zrobić, by nauka zdalna była efektywniejsza? Oczywiście. Przygotuj się tak, jakbyś miał wyjść. Wstań wcześniej, rozciągnij się, weź prysznic. Pamiętaj, że ubiór wpływa na naszą automotywację. Oczywiście, nie musisz od razu zakładać garnituru, ważne jednak, by nie uczyć się w piżamie. Zorganizuj przestrzeń na naukę. Łóżko jest bardzo wygodne, jednak kojarzy się z odpoczynkiem i snem. Ważne jest wyznaczenie miejsca, które zawsze będzie miejscem na naukę. Po zakończeniu lekcji zmień je – nie będziesz się wtedy czuć „cały czas w szkole”. Pozbądź się rozpraszaczy. W szkole nie masz możliwości oglądania telewizji, dlaczego więc w domowej szkole miałyby być inaczej? Zanieś telefon do drugiego pokoju, to powstrzyma Cię przed ciągłym sprawdzaniem mediów społecznościowych. Bałagan nie wpływa dobrze na zdolność koncentracji, dlatego spróbuj uprzątnąć biurko i pokój. Odpowiedni harmonogram to podstawa. Podziel swój dzień tak, by znaleźć czas na zajęcia on-line, własną naukę i czas wolny. Przerwy są naprawdę ważne, pozwolą Ci odetchnąć i z nową dawką energii wrócić do obowiązków. Możesz założyć, że po nauce poczytasz ulubioną książkę, obejrzyś film albo spędzisz czas z domownikami. Nie istnieje idealny tryb nauki, który sprawdzi się u każdego. Jedni, niczym skowronki, lubią uczyć się od świtu. Inni, jak sowy, preferują aktywność w późniejszych godzinach. Teraz masz możliwość dostosowania edukacji do swoich preferencji. Ustal z domownikami, że nauka zdalna jest czasem dla Ciebie. To, że jesteśmy w domu, nie oznacza, że o każdej porze możemy wyjść z psem, lub pomóc mamie przy obiedzie. Jeżeli czujesz, że nie wyrobisz się z wypracowaniem, poproś nauczyciela o więcej czasu. Wszyscy stoimy w obliczu nowej sytuacji i nikt z nas nie jest ekspertem. Nauczyciel wykaże wyrozumiałość, jeśli spokojnie wytłumaczysz mu z czym masz problem. Cały świat stanął w obliczu bezprecedensowej sytuacji. Kluczem jest teraz wzajemna pomoc i empatia. Na szczęście ludzie potrafią dostosowywać się do nagłych zmian- skoro nasz gatunek przetrwał tak długo, poradzimy sobie i z tym. Kto wie, może wyniknie z tego coś dobrego? Czasem tylko poważny kryzys jest w stanie zmusić nas do refleksji i dać impuls do zmian. Co z tego, że wiemy iż system edukacji ma wiele niedociągnięć, skoro nikt nie zamierza tego zmienić? Może w końcu zrozumiemy, iż nasze decyzje mają wpływ na życie kolejnych pokoleń? Może zrozumiemy, że bez rewolucji w oświacie, przyszłość Polski nie jawi się kolorowo? Może przestaniemy „gdybać”, a zaczniemy działać? Tego życzę sobie, Wam i całej Polsce.

Iga

# Jak nadrobić stracony czas?

Koronawirus zatrzymał czas w miejscu i tak naprawdę zmienił świat w którym żyjemy. Wiele osób zmaga się z tym wirusem, niektórzy w domu a inni w szpitalu. Ponad dwa miliony osób na całym świecie zmarło z tego powodu, naukowcy starają się z tym walczyć, jednak nie do końca sobie radzą. Aby uchronić się przed zachorowaniem musimy nosić maseczki i uczymy się zdalnie ze swoich domów. To właśnie będzie tematem mojego artykułu - zdalne nauczanie, a raczej jak poradzić sobie z jego skutkami.

Można pomyśleć, że zdalne nauczanie to same plusy- koniec z dojazdami do szkoły, możliwość uczenia się w swoim domu i wiele innych, jednak nie jest tak pięknie jak się wydaje. Mianowicie nauka w domu nie wygląda u wszystkich tak jak powinna. Jedna osoba będzie sumiennie notowała i zachowywała się jak w szkole a druga tylko zaloguje się na lekcje i będzie zajmowała się czymś innym. Nikt nie jest tego w stanie w 100% sprawdzić, dlatego jak już wrócimy normalnie do szkół wielu uczniów będzie miało ogromne braki. Rząd z tego powodu próbuje znaleźć sposób aby poradzić sobie z tym problemem, jedne pomysły są lepsze, drugie tragiczne.

Zacznijmy od tych gorszych - powtórzenie roku albo dodanie jednego. Będąc szczerą, nigdy czegoś głupszego nie słyszałam. Do dzisiaj odczuwalne są skutki reformy szkolnictwa i podwójnego rocznika. Całe zamieszanie nie uspokoilo się, gdy wrócimy do szkoły będzie dalej wielki tłok na korytarzach, więc jak oni zamierzają to zrobić. Dodatkowo moim zdaniem, jest to bardzo niesprawiedliwe względem uczniów. Stracilibyśmy rok naszego życia na dodatkowo czas w np. liceum zamiast być bliżej do studiów, czyli nauki tego, co chcemy robić w życiu. Zdalne nauczanie to też szkoła, to też stres. Po co my się teraz staramy, skoro i tak będziemy musieli robić to drugi raz, my nie prosiliśmy. Uczymy się dla siebie, dlatego jeśli ktoś się stara i uczy to będzie potem korzystał z tej wiedzy, a jeśli ktoś próbuje z nauczycieli zrobić głupców, to sam potem będzie cierpiał przez swoje braki. Nie potrzebujemy kolejnego roku, jeśli ktoś nie uważa teraz, to potem też nie będzie.



Oczywiście zdalne to nie to samo co normalna szkoła, nie jesteśmy w stanie się nauczyć tyle co w szkole ale są inne sposoby aby to nadrobić, albo jest to świetny powód aby usunąć niektóre mniej potrzebne rzeczy z już przepelnionego programu.

Kolejny znakomity pomysł - przedłużenie roku szkolnego. Ile razy już słyszeliśmy, że zabiorą nas wakacje, jednak nie wyobrażam sobie nauki w upale, no nie da się. Dodatkowo to jest czas na regenerację i odpoczynek więc proszę wymyślić coś lepszego, bo tutaj się Państwo nie popisało.

Moim zdaniem najlepszym pomysłem jest usunięcie niektórych rzeczy z programu nauczania. Jest on przepelniony i kilka rzeczy mniej nie zaszkodzi mu. Pomogłoby to uczniom skupić się na kilku ważnych rzeczach, a nie uczyć się wielu z czego mało zapamiętamy. Nasz materiał jest bardzo obszerny i jest w nim wiele mało ważnych rzeczy, gdyby zmniejszono go i łatwiej by się uczniom uczyło i więcej by zapomnieli i byłaby mniejsza presja czasu. Decyzja należy do rządu, miejmy nadzieję, że podejmie mądrą decyzję. Ja przedstawiłem swoje zdanie, wiele osób będzie miało pewnie inne więc czas pokaże jak ten problem zostanie rozwiązany. Władze naszego kraju mają jeszcze czas aby przemyśleć kolejne działania, ponieważ na razie nie zapowiada się na nasz powrót do szkoły.

Aleksandra

## Zdalny rok szkolny

W ostatnich latach szkolnictwo Polskie przeszło diametralne zmiany, które zamieszały w szkołach. Przykładem może być system gimnazjalny w Polsce, który przestał funkcjonować w 2019 roku, a na jego miejsce przywrócone zostały ośmioletnie szkoły podstawowe. Po jej ukończeniu uczeń udawał się do szkoły średniej. Zmianą było to, że nauka w szkołach ponadpodstawowych została wydłużona o dodatkowy rok.

Dotknęło to zarówno uczniów jak i nauczycieli, którzy musieli zmierzyć się ze zreformowaną, nową podstawą programową. Ponadto młodzież po podstawówce nie została odpowiednio przygotowana do nowych wyzwań, które na nich czekały.

Mimo ciężkiego początku wszystkim udało się przyzwyczaić do nowej sytuacji i żyć z nią w zgodzie. Powyższą, lecz nieco zmodyfikowaną sytuację mamy w obecnych czasach. Nie zmienił się rozkład nauki w placówkach, lecz jej rzeczywiste miejsce. Od roku nauka zdalna wkroczyła w ich życie i niespodziewanie wyrzuciła ich świat do góry nogami. A w zasadzie nie tyle nauka zdalna, lecz pandemia i nie tylko uczniom, ale wszystkim ludziom na świecie.

Każdy jest świadomy, że na świecie panuje nowy wirus, na którego nie udało się do tej pory wynaleźć antidotum. Wobec tego wprowadzone zostały obostrzenia, takie jak np. zdalne nauczanie. Opinia na ten temat jest różna, niektórzy uważają, że łatwiej jest im się skupić w domu i mają więcej czasu na naukę, nie tracą czasu na dojazdy. Natomiast inni twierdzą, że nie potrafią się sami uczyć, nie mają do tego motywacji i przytłacza ich brak kolegów z klasy. Ja osobiście jestem zdania, że podczas zdalnej nauki, mam więcej czasu na wykonanie prac i zwyczajnie w domu jest mi wygodniej przyswajać wiedzę.

Faktycznie w wieku szkolnym kontakt z rówieśnikami jest bardzo ważny. Powinno się mówić o tym głośno, że właśnie w tych latach powinno zdobywać się cenne doświadczenia. Poznaje się nowych ludzi, zawiera nowe relacje, staje się przed różnymi wyborami i nieraz znajduje się w wielu trudnych sytuacjach. To szkoła, a w zasadzie przebywanie w niej fizycznie, jest dużą lekcją dla nas wszystkich.



Nie da się jednym zdaniem opisać tego, co się w niej dzieje, ale na pewno można przyznać, że przeżywa się w niej wiele emocji. Pierwsze miłości, zrywane przyjaźnie, konflikty i inne zdarzenia odbywają się właśnie w szkole. Dla jednych może być tzw. szkołą przetrwania, a dla innych pięknym wspomnieniem do którego codziennie przez wiele lat będą wracać myślami.

Gdyby spojrzeć przykładowo na obecne klasy pierwsze szkół średnich, można dostrzec, że uczyli się stacjonarnie jedynie pół roku. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób mieli zdążyć nawiązać nowe znajomości? Jak będą czuli się po powrocie do szkół? Nadal nie będą się znali, gdyby nawet próbowali kontaktować się przez internet, to nadal nie jest to ta sama relacja jak w świecie rzeczywistym.

Wiadomym jest, że szkoła średnia jest wyzwaniem, ale wywiera też na nas dużą presję. Może dzięki zdalnemu nauczaniu pierwszoklasiści się cieszą, że nie muszą żyć w stresie i kontynuować poznawania nowej szkoły, nauczycieli i rówieśników.

Tak jak wszystko, tak i edukacja online ma swoje minusy. Nauczyciele nie nadążają z omawianiem materiału, nie są też w stanie zweryfikować realnej wiedzy uczniów, ponieważ Ci mogą wspomagać się pomocami np. internetu.

Sytuacja jest krytyczna ze względu też na to, że się nie poprawia.



Pytaniem priorytetowym jest „co zrobić w obecnej sytuacji”?

Pomysłów jest wiele, ale czy którykolwiek jest godny uwagi i wprowadzenia w życie?

Warto przypomnieć, że pandemia trwa już rok, a szkody jakie wyrządziła są ogromne. Zatem czy wydłużenie nauki o czas wakacji pozwoliłoby odzyskać to co zostało utracone? Czy może wprowadzenie dodatkowego roku nauki dla uczniów szkół ponadpodstawowych, tak aby byli w stanie przygotować się do matury byłoby dobrym pomysłem? Zdecydowanie każdy będzie miał inne zdanie na ten temat. Prawdą jest, że za szkody odpowiada tylko i wyłącznie wirus i że każdy odczuł jego działanie. Uważam, że mimo, że nauka w wakacje pozwoliłaby na nadrobienie materiału, jest ona nie w porządku. Jednak wakacje to czas wolny, zarówno dla uczniów jak i nauczycieli. Nie można zabierać im prawa do odpoczynku.

Wprowadzenie dodatkowego roku też nie będzie wspaniałym pomysłem. Roczники, które i tak mają o rok dłużej szkołę ze względu na reformę gimnazjów w tym przypadku miałyby dodatkowe 2 lata.

Niektórzy twierdzą, że gdyby wziąć pod uwagę udogodnienia które zdobyli tegorocznymi maturzyści, można by się zastanowić nad całkowitym usunięciem matur na czas pandemii. A co zyskali maturzyści? Ten temat jest wyjątkowo kontrowersyjny, ponieważ zmiany które wprowadzono są dla nich bardzo korzystne i ludzie nie uważają tego za sprawiedliwe.

Zrezygnowano z obowiązkowego przystąpienia do ustnego egzaminu maturalnego, będzie jedynie część pisemna. Ograniczono też wymogi dotyczące egzaminu z matematyki, obowiązuje zakres podstawowy bez kilku tematów. Podejście do sprawy ze strony rządu uważam za właściwe, bo faktycznie w tym roku maturzyści mieli mniejszą szansę na przygotowanie się.

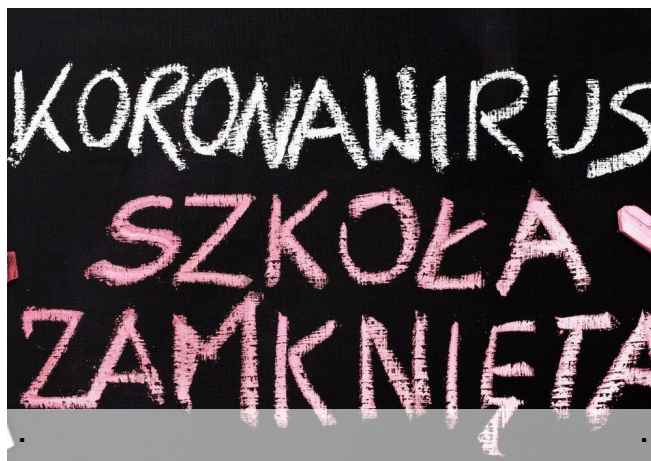
Wiele osób zadaje sobie pytanie „czy gdy ja będę przystępował/a do matury to również dostanę takie udogodnienia?”

Nie czują się też fair osoby, których czeka za kilka lat egzamin ósmoklasisty lub te, które mają go już za sobą. W tym teście również zaszły radykalne zmiany. Chociażby wykreślenie kilku lektur obowiązkowych z języka polskiego czy też ograniczenie wymagań z matematyki i języka angielskiego sprawia, że egzamin wydaje się łatwiejszy, a wiedza, którą muszą posiadać uczniowie będzie mniejsza niż zeszłoroczna.

Rząd wprowadzając takie metamorfozy powinien być przygotowany na bunt pozostałych uczniów, którzy również chcieliby skorzystać z innowacji.

Z pewnością widać, że ministerstwo przejmuje się problemami najmłodszych i próbuje działać w ich sprawie. Natomiast myślę, że powinni się skupić na zdrowiu psychicznym, a nie nad wprowadzaniem nowych nierealnych rozwiązań. Deklarując praktycznie co miesiąc nową datę powrotu dzieci do szkół stresują wszystkich - rodziców, nauczycieli i samą młodzież.

Każdy zdrowo myślący człowiek wie, że nawet jeżeli powrót do zajęć stacjonarnych miałby miejsce to tylko na chwilę, ponieważ dzieci pozarażałyby się nawzajem i szkoły ponownie zostałyby zamknięte.



Pandemia nie skończyła się i na dzień dzisiejszy nie widać na to żadnej nadziei.

Uważam, że niewątpliwie uczniowie potrzebują kontaktu z rówieśnikami. Od roku są uziemieni w domu, bez fizycznego kontaktu ze znajomymi, mimo, że tego potrzebują.

Pomysłami, które władze mogłyby wprowadzić w życie i byłyby przydatne są na przykład organizowanie bezpiecznych, internetowych spotkań przez internet ze znajomymi lub osobami, które chciałyby nawiązać nowe znajomości.

Nie warto zastanawiać się nad tym jak odzyskać to co straciliśmy, patrząc też na to, że czasu nie da się cofnąć lub dotknąć. Należałoby dostrzec, że czas „przelatuje przez palce”, wyciągnąć lekcje z tego co było oraz skupić się na danej chwili i dobrze ją wykorzystać.

Dorota

## Ciekawostki księżycowe

### Księżycowy złom

Na powierzchni Księżyca zalega w sumie ok. 170 ton sprzętu i pozostałości po misjach bezzałogowych i lądowaniach. Wśród tych rzeczy można wyróżnić m.in. trzy, prawdopodobnie nadal sprawne pojazdy księżycowe, kilka łazików z czasów radzieckich, lądowniki, moduły badawcze, rozbite orbiter, sondy i wiele innych pozostałości.

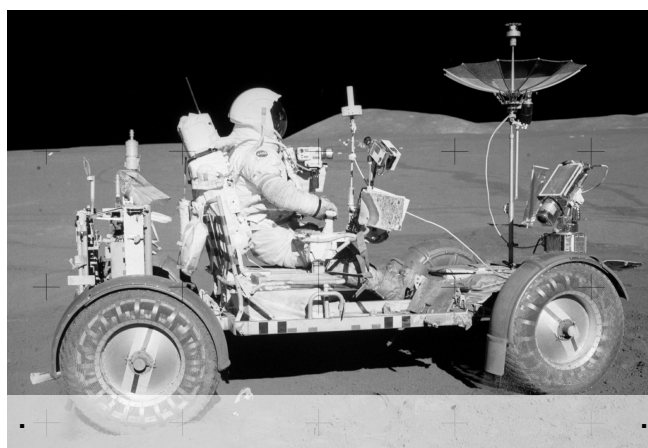
Co ciekawe, znajduje się tam kilka odbłyśników pozostawionych tam przez misje Apollo. Funkcjonują one do dziś, a każdej nocy ostrzeliwane są promieniami lasera z Ziemi. Bada się w ten sposób aktualną pozycję Księżyca z bardzo dużą dokładnością. Dzięki tymże odbłyśnikom wiemy np. że Księżyc corocznie oddala się od Ziemi o 38 milimetrów.

### Prośba na przyszłość

W roku 2011, wskutek nieuchronnej i zbliżającej się eksploatacji Księżyca przez ludzi pod względem już nie tylko badawczym, ale także ekonomicznym, NASA postanowiła wydać zbiór rekomendacji dla przyszłych zdobywców srebrnego globu, który w założeniu ma pomóc w ochronie znajdujących się tam historycznych artefaktów. Szczególną ochronę przyznano obszarom lądowania Apollo 11 i 17 (odpowiednio pierwszej i ostatniej udanej misji załogowej na Księżyc), do których to zaleca się nie zbliżać na odległość bliższą niż 75 metrów.

### Ku pamięci poległych

W trakcie wyścigu kosmicznego podczas Zimnej Wojny życie straciło w różnych okolicznościach w sumie 16 astronautów. Załoga Apollo 15 postawiła na powierzchni Księżyca tabliczkę upamiętniającą 14 z nich. Dwóch nazwisk zabrakło, gdyż ich śmierć z przyczyn wizerunkowych zataiło ZSRR. Obok tabliczki położyli także małą figurkę upadłego astronauty, upamiętniający tych, którzy polegli podczas podboju kosmosu.



### Niecodzienna mogiła

Księżyc gościł tylko 12 ludzi, jednak mało osób wie że jest on także miejscem pochówku jednej osoby. Człowiekiem tym był Eugene Shoemaker, amerykański geolog i astronom, którego prochy w 1997 r. stały się częścią jednej z bezzałogowych misji na Księżyc. Kapsułę z prochami umieszczono wewnątrz sondy, która po dotarciu na miejsce zrzuciła ją na powierzchnię. Tym samym stał się pierwszym i jedynym dotąd człowiekiem pochowanym na srebrnym globie.

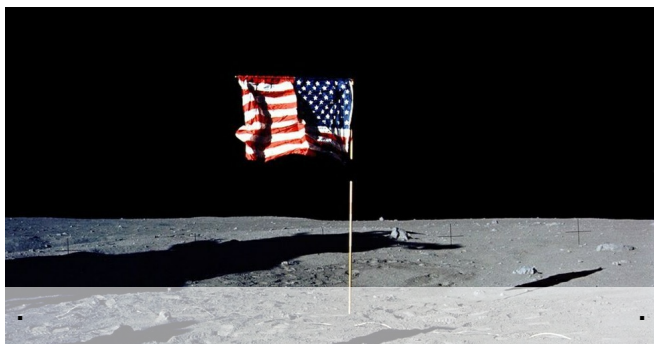
### Możliwy każdy scenariusz

Pierwsze lądowanie na Księżycu było wydarzeniem o tej skali i poziomie ryzyka, że władze USA wydały tajny dokument zawierający przemówienie prezydenta Richarda Nixona i dalsze postępowanie w razie śmierci astronautów. W mowie tej, rzecz jasna nigdy nie wygłoszonej, znaleźć można fragment mówiący o tym, iż ciała poległych pozostaną na Księżycu.

Choć pierwsi ludzie na Księżycu spędzili na jego powierzchni niecałe 2 godziny nieśmiało podskakując wokół modułu lądowania, to ostatnie misje Apollo pozwalały Astronautom na niemal całodobową eksplorację, m.in. dzięki użyciu elektrycznego samochodu którym pokonywano wielokilometrowe odległości.

### Piękny symbol... był

Słynne zdjęcie poniżej przedstawia pokazuje amerykańską flagę wbitą w grunt podczas pierwszego lądowania na Księżycu. Ujęcie te głęboko utkwilo w świadomości ludzi śledzących całą misję jako element księżycowego krajobrazu, który będzie go zdobił przez miliony lat - na Księżycu nie ma bowiem atmosfery, wiatrów ani erozji. Niestety zdjęcie to straciło swoją aktualność dosłownie parę chwil po jego zrobieniu - astronauci nie zdołali wbić flagi



odpowiednio głęboko, wobec czego uderzenie gazów wylotowych podczas startu modułu, którym wrócili na Ziemię spowodowało przewrócenie flagi, która leży tak do dziś.

Poza tym, w wyniku promieni słonecznych (jak już było wspomniane wyżej, Księżyc w odróżnieniu od Ziemi nie posiada atmosfery, a zatem nic nie chroni go przed działaniem Słońca) flaga najprawdopodobniej zupełnie wyblakła i jest zupełnie białej barwy. Wobec tego gdyby ktoś kiedyś odwiedził miejsce lądowania misji Apollo 11 i zobaczył ową flagę mógłby omyłkowo pomyśleć, iż pierwszymi którzy dotarli na Księżyc wcale nie byli Amerykanie, lecz Francuzi.

Patrciusz



## Księżyc W cytatach

**„Zawsze pamiętaj, że jesteśmy pod tym samym niebem, patrząc na ten sam księżyc”.**

**Maxine Lee**

**„Zawsze patrzę w górę na księżyc i postrzegam go jako najbardziej romantyczne miejsce w kosmosie”.**

**Tom Hanks**

**„Nie mów mi, że niebo jest granicą, gdy na Księżycu są ślady”.**

**Paul Brandt**

**„Księżyc poprowadzi cię przez noc swoim blaskiem, ale zawsze będzie mieszkał w ciemności, aby być widzianym”.**

**Shannon L. Alder**

**„Słońce kocha księżyc tak bardzo, że umiera każdej nocy, aby pozwolić mu oddychać, a ono w zamian odzwierciedla jego miłość”.**

**Jeffrey Fry**

**„Księżyc to miłe miejsce do odwiedzenia, ale nie chciałbyś tam mieszkać”.**

**John M. Grunsfeld**

## Czy projekt, jakim jest Unia Europejska przetrwa?

*Unia Europejska nie przetrwa jako wspólnota równych państw. Kwestia tego, kiedy to się stanie jest uzależniona od szeregu kluczowych czynników i tego, jak wspólnota na nie zareaguje i jaką postawę wobec nich ostatecznie przyjmie.*

*Nie ulega wątpliwości że żyjemy w epoce która jest absolutnie wyjątkowa w całej historii ludzkości. Właściwie wszystkie procesy które sprawiają że jest wyjątkowa, były zapoczątkowane w Europie. Odkrycia geograficzne, rewolucja przemysłowa, globalizacja - to wszystko miało swój początek na starym kontynencie. Były to procesy które doprowadziły Europę na szczyt, jednak miały także przemożny wpływ na pozostałe kontynenty. Czas, w którym państwa Europy rozdawały karty okazał się być jednak epizodem. Co prawda niezwykle istotnym, jednak krótkim oknem czasowym. Skutki tegoż epizodu są jednak przeolbrzymienie, i nic nie jest już takie samo jak przed ekspansją handlową i militarną europejczyków. Te ww. czynniki przez długi czas dawały olbrzymią przewagę europejskim państwom i doprowadziły do całkowitej dominacji starego kontynentu nad innymi. Jednak do czasu, bowiem te same procesy doprowadziły do wzrostu innych graczy i potęg, które w dzisiejszym, zglobalizowanym świecie mogą mieć ogromny wpływ na losy Europy, z czym nie mierzone się nigdy wcześniej, a mowa tu oczywiście o USA i Chinach.*

*Czynnikiem alarmowym były dwie katastrofalne w skutkach wojny światowe, które zaczęły się w Europie. Wynik obu został przesądzony dzięki interwencji potęg pozaeuropejskich, a więc USA. Europejscy przywódcy postawili zatem na rozpoczęcie ścisłej integracji. Proces ten jest odpowiedzią na nową, globalną rzeczywistość w której znaczenie Europy postępująco maleje. Żadne europejskie państwo nie ma dziś większego wpływu na losy świata i nie wygląda na to, by ta sytuacja się zmieniła w najbliższych latach. A zatem proces integracji europejskiej nie ma na celu utrwalenia statusu potężnej Europy ani nie jest żadną drastyczną próbą zachowania swojego niegdyś posiadanego statusu decydenta, lecz przejawem instynktu samozachowawczego w obronie przed pozbawieniem*



większego znaczenia w astronomicznie szybko zmieniającym się świecie. To, że znacznie Europy zaczyna spadać nie wynika jednak z tego że staje się coraz biedniejsza, lecz z tego, że inni gracze są coraz potężniejsi.

Niemniej jednak, i co warto zaznaczyć, sposób w jaki postanowiono przeprowadzać ową integrację i obrane przez europejskich przywódców kierunki z pewnością dokładają niemałe cegły do utwierdzenia poglądu słabnącej Europy, albo chociaż na pewno pociągają za sobą niebezpieczeństwo takiego osłabienia. Przejawia się to m.in. przez; sposób, w jaki Unia podejmuje decyzje w sprawach regionalnych; przez ścieranie się interesów różnych państw; przez próby osiągnięcia statusu hegemonu przez niektóre państwa, a zwłaszcza Niemcy oraz przez stopniowe odchodzenie od zależności kontynentu od USA.

Tworzenie kontynentalnego typu współpracy w ramach Unii Europejskiej nie jest niczym prostym. Europejskie narody są różne, mają różne mentalności, różne historie i - co najważniejsze - różne interesy. Współpraca europejska to nie jest bajkowa historia o tym jak wszyscy porzucają swoje interesy narodowe na rzecz szerszej wizji, na rzecz interesów Europy - szczególnie wymownym przykładem są tu narody Europy środkowo - wschodniej (byłe kraje bloku wschodniego),

które dopiero co poznają czym jest suwerenność. Wewnętrzna rywalizacja jest na kontynencie europejskim głęboko zakorzeniona i nadal trwa ona w najlepsze, przez co Unia Europejska staje się kolejnym, wielkim polem do gry. Dlatego też wyszło się z założenia, iż najlepszym rozwiązaniem będzie podejmowanie decyzji na zasadzie kompromisów, czyli rozstrzygnięcia które w pełni nie zadowala żadnego gracza.

Pojawia się tutaj jednak paradoks, który może mieć kluczowe znaczenie w tym, do czego doprowadzi taka koncepcja. Otóż stosowany przez Unię system pełen kompromisów powoduje, że działa ona bardzo często powoli, a jej działania praktycznie zawsze są reaktywne. Jest to jednocześnie jedyny system podejmowania decyzji na skalę kontynentalną, który mamy dziś do dyspozycji.

Podejmowanie decyzji na kontynencie europejskim jest wiecznym przeciąganiem liny, sumą niezliczonych sporów, negocjacji, wykutych kompromisów. Cały ten proceder, a zwłaszcza jeśli chodzi o etap dyskusji, musi być oczywiście przyozdobiony tradycyjnymi frazesami o wartościach, jakimi kieruje się Unia, musi paść napomknięcie o zadbaniu o prawa człowieka i prawa mniejszości, a o apelowaniu o zachowanie szeroko pojętej równości nawet nie trzeba wspominać. A zatem - państwa Europy, podejmując próbę zachowania swojego statusu i dotrzymania tempa innym kontynentom przez międzynarodową integrację w ramach Unii, podejmują wspólnie (czytaj wolno) decyzje dotyczące najważniejszych spraw z którymi zmierza się niesamowicie szybko rozwijający i zmieniający się świat. W rezultacie - cały ten wysiłek okazuje się być procesem stopniowo malejącego znaczenia Europy w świecie, z tą różnicą, że rozciągniętym w czasie. A więc - jednym z największych zagrożeń Unii jest sposób, w jaki podejmuje decyzje.

Pozostając przy kwestii podejmowania decyzji - "Unia Europejska to taka organizacja, w której każde państwo traktowane jest w sposób równy i ma udział w podejmowaniu najważniejszych dla wspólnoty decyzji" - tak brzmi jedna z podstawowych zasad działania wspólnoty. Oczywiście jest to mrzonka. Okazuje się mianowicie, że tryb podejmowania decyzji nie zawsze jest taki żmudny. Idealnym przykładem jest tutaj kwestia negocjacji dot. umowy handlowej pomiędzy UE a ChRL. Absolutnie kluczowy jest tutaj fakt, że owe negocjacje dot. warunków umowy prowadzone były pod sam koniec niemieckiej prezydentury w UE.

Niemcy zresztą od dłuższego czasu naciskały, by tego typu umowa weszła w życie. Inne państwa i instytucje unijne zostały w całym tym procesie całkowicie zmarginalizowane. Bardzo wymownym jest fakt obecności znaczącej większości polityków niemieckich wśród przywódców UE (cztery do jednego, przy czym nie-niemieckim przywódcą był Emmanuel Macron) w jednej z ostatnich konferencji z przedstawicielami ChRL, na której to podsumowano dotychczasowe negocjacje. Na konferencji obecna była m.in. Angela Merkel i Ursula von der Leyen (ze strony chińskiej był to Prezydent Xi Jinping). Jest to jednoznaczny sygnał tego, że Niemcy są w stanie o przewodzić UE. Wyłania się więc pewien obraz tej wspólnoty, w której to hegemonem są Niemcy, podejmujące za wszystkich decyzje, i do ich legitymizowania używających drugiej największej siły Unii - Francuzów. W trakcie tych wszystkich rozmów negocjacyjnych unijni przywódcy w rozmowach z Chińczykami podnosili kwestie jakże bezcennych z punktu widzenia Europejczyków unijnych wartości. Mówiono o Ujgurach, o obozach pracy, o Hong Kongu, o prawach człowieka, o prawach pracownika. Nie wyniknęło jednak z tego absolutnie nic, bowiem Chiny wydały jedynie szereg deklaracji mówiących, że w przyszłości podejmą starania o możliwie jak najbardziej zadowalające dla społeczności międzynarodowej rozwiązanie tych spornych kwestii. W praktyce jednak Europa do niczego Chin nie zobowiązała. Jest to znowu bardzo wymowny fakt - okazuje się, że owe "becenne wartości", tak silnie zaakcentowane we wszystkich przemowach niemalże każdego polityka UE, wcale nie są tak ważne. Mają one jak najbardziej policzalną wartość. Takie rażące pominięcie tych kwestii jest po prostu czystą hipokryzją całej wspólnoty i obrazem jej niekonsekwentnego działania.

Nawiązując do poprzedniego argumentu, rozprawiając o zagrożeniach dla UE trzeba by poruszyć temat polityki niemieckiej w ramach tej wspólnoty.

Unia Europejska od momentu przybycia do Europy koronawirusa znalazła się w bezprecedensowym kryzysie ekonomicznym, co przekłada się na jej (już i tak bardzo ograniczoną) zdolność do podejmowania ważnych decyzji ze względu na impas polityczny wewnątrz wspólnoty. I to właśnie w takiej sytuacji najpotężniejsze państwo na kontynencie przejmuje realne przywództwo w Unii Europejskiej, a dzisiaj są to rzecz jasna Niemcy. Należy jednak podkreślić że taki proces nie jest niczym nowym w historii - w sytuacji ogólnego kryzysu przed szereg zawsze wychodzi lider, a odpowiedzialność bierze na swoje barki

## 2021

Kiedy w pełni demokratyczny statek tonie, to kapitan, jako jednostka, musi przejąć stery. Prezydencja niemiecka w UE przypadła na okres szerzenia się pandemii koronawirusa w Europie. Najwięksi ekonomiści nie są w stanie stwierdzić w jakiej ostatecznie skali odbije on swoje piętno na najbliższą dekadę dla całego świata. Przez dużą część 2020 roku w Unii toczyła się debata nad uchwaleniem budżetu wspólnoty na lata 2021 - 2027. Ów budżet i to, jak ostatecznie został uchwalony, okazać się być może absolutnie kluczowy do procesu ożywiania się gospodarek europejskich po globalnej pandemii. I właśnie termin uchwalenia tegoż budżetu zbiegł się z prezydenturą Niemiec. Wykorzystały one ten fakt bardzo starannie - niejednokrotnie w ramach dyskusji nad budżetem postulowały potrzebę generalnego przebudowania europejskiej gospodarki, która ostatecznie miałyby się sprowadzać do postaci gospodarki centralnie planowanej.

Centralnie, tj. od władz UE. Chociaż plan ten nie jest (przynajmniej jeszcze) ostatecznie przyjęty, to sporo mówi o tym, jaką wizję Europy mają Niemcy w swoich dalekosiężnych planach. Taka koncepcja w sytuacji powolnego, ale postępującego (a wręcz przyśpieszonego z racji na pandemię koronawirusa) rozkładu, tj. słabnięcia znaczenia państw Europejskich w wymiarze światowym (patrz argument pierwszy) wydaje się być bardzo niebezpieczna. Jeśli gospodarka centralnie planowana ma polegać na decyzjach wydawanych przez UE, w której rolę dominującą (co genialnie pokazał ów kryzys i kwestia podejmowania decyzji w negocjacjach z Chinami) przejmują coraz wyraźniej Niemcy, w praktyce oznaczać może tylko zwiększenie wpływu Berlina na stolice pozostałych państw Europy i faktyczne odchodzenie od postulowanej wspólnoty równych we wszystkich wymiarach państw.

Zresztą sam minister spraw zagranicznych Niemiec, Heiko Maas, stwierdził: (na myśl o nie podjęciu przez UE starań o generalne przebudowanie jej gospodarki) *"Stracilibyśmy historyczną okazję, gdybyśmy nie wykorzystali nowej ery w polityce europejskiej do trwałej konsolidacji Unii. (...) Być może to dobrze, że wirus bezlitośnie obnażył istniejące niedociągnięcia w zdolnościach UE (...). Proponujemy, by Europa mogła dalej funkcjonować w świecie, w którym globalna równowaga szybko się przesuwa - z dala od Europy."*

Niemiecki minister nie sprecyzował jednak ów propozycji, jednak po tym co zostało zawarte wyżej, można się sporo domyślić tego, co mógł mieć na myśli. Tak więc to, jak Niemcy postrzegają obecne problemy na świecie czy w Europie

, może mieć decydujący wpływ na to, jak ostatecznie ustosunkuje się do nich cała Unia Europejska. Zagrożenia wobec Unii Europejskiej wynikają również z konfliktów międzynarodowych. Ten, który ma na tę wspólnotę największy wpływ leży zdecydowanie na osi rywalizacji USA z Chinami.

Stany Zjednoczone są filarem polityki obronnej prowadzonej przez UE. USA zapewniają Europie (w ujęciu unijnym) bezpieczeństwo od co najmniej II WŚ. Europa jest też w dość znaczącym stopniu zależna od tego państwa w sferze ekonomicznej - większość takich produktów jak oprogramowanie czy części samochodowe pochodzi właśnie z USA. Stany Zjednoczone od lat rywalizują z Chinami i Rosją o zachowanie statusu jedyne supermocarstwa na globie. Jednak od niedawna najbardziej liczące się kraje Unii Europejskiej, tj. Niemcy, podejmują działania, które mogą być potraktowane jako stopniowe odcinanie tej swoistej "amerykańskiej pępowiny".

Widać to doskonale przez pryzmat wielokrotnie tu wspomnianego już trybu podejmowania negocjacji ds. umowy handlowej pomiędzy UE a Chinami. Grające w tych negocjacjach przewodnią rolę Niemcy nie tylko pominęły inne kraje Europy i instytucje unijne w sprawach tych negocjacji, ale nie poinformowały o niczym nawet samych Stanów Zjednoczonych. W mojej pracy wyraźnie wskazywałem na stopniowe urastanie Niemiec do roli decydenta UE, a nie od wczoraj wiadomo, że relacje między USA a Niemcami są bardzo skomplikowane. Jeśli proces ten będzie postępować, w przyszłości może nastąpić oddalenie w stosunkach UE - USA, a to może okazać się znaczące w przypadku wybuchu następnego, potencjalnego po pandemii koronawirusa konfliktu lub kryzysu.

Uzupełniając jeszcze kwestię argumentacji, poza rozwiniętymi wyżej Unię oblega wiele innych poważnych zagrożeń. Warto by tu nadmienić chociażby nieuniknioną, ogromną na niespotykaną wcześniej skalę migrację ludów zamieszkujących Północną Afrykę, która w przeciągu kilkudziesięciu lat zwyczajnie nie będzie nadawać się już do życia w skutek globalnego ocieplenia. Mieszkańcy tamtych terenów wyruszą tam, gdzie da się jeszcze żyć, czyli na północ, a więc do Europy.

Stary kontynent, zwłaszcza ze swoim wolnym trybem podejmowania decyzji nie poradzi sobie z takim napływem ludzi. Będzie to miało niebagatelne skutki polityczne, ekonomiczne, społeczne i kulturowe. Jeśli chodzi o wewnętrzne zagrożenia, to należy tutaj wymienić również postulowany sposób uchwalania unijnego budżetu na podstawie tzw. mechanizmu nraworzadności

Nikt specjalnie nie kryje się z tym, że mechanizm ten powstał właśnie po to, by wymóc na Warszawie i Budapeszcie określone działania. Jednakże waga powiązania środków budżetowych z praworządnością dalece wykracza poza obecne spory polityczne na starym kontynencie, gdyż taki mechanizm ma potencjał radykalnej przebudowy struktury władz w obrębie UE, gdyż nasuwa się pytanie, kto ma orzekać o tym, czy i gdzie łamana jest praworządność. Zarówno Rada Europejska, jak i Komisja Europejska (a to są właśnie instytucje, które według projektu tego mechanizmu mają w tych sprawach orzekać) to organy władzy wykonawczej. Są to politycy, a nie sędziowie, a tylko ci drudzy mają prawo orzekać, co jest podstawową zasadą prawa i w ogóle funkcjonowania państwa. Przypominają się słowa pośła Rafała Grupańskiego, który podczas debaty w polskim sejmie nad zmianami w ustawie o trybunale konstytucyjnym na słynne już twierdzenia Kornela Morawickiego o narodzie i prawie, powiedział: "*(...)tylko trybunały i sądy mogą orzekać to co jest zgodne z prawem a co nie jest. Nie my (politycy!), i nawet nie ty ze swoim pięknym życiorysem.*". Odstawiając na bok kwestię tego, czy takowy mechanizm w ogóle powinien istnieć w uchwalaniu budżetu UE, to bezsprzecznie wypadałoby stwierdzić, że ów mechanizm powinien opierać się na orzecznictwie silnych europejskich instytucjach sądowniczych, a nie na organach władzy wykonawczej. Jest to kolejny przykład hipokryzji w kluczowych działaniach UE. Jednocześnie takie rażące łamanie zupełnie fundamentalnych zasad działania państwa i prawa wydaje się być całkowicie absurdalne jeśli przyjąć to, że Unia Europejska jest tworem absolutnym i wynikiem dorobku kulturowego, moralnego i umysłowego z dziejów całej Europy razem wziętej. Taki błąd, w tych czasach, w instytucji na taką skalę po prostu nie może mieć miejsca, i dużo mówi o jakości tejże wspólnoty.

Podsumowując, Unia Europejska nie przetrwa jako wspólnota równych sobie państw. Jej powolna stagnacja, dodatkowo potęgowana przez jej własną nieudolność w podejmowaniu decyzji w starciu z prężnie rozwijającymi się państwami Azji i Ameryki musi doprowadzić do absolutnego zmarginalizowania jej znaczenia w świecie polityki globalnej. Taki obrót rzeczy musi skończyć się przejęciem wyraźnej inicjatywy rządzenia przez któreś z najsilniejszych państw, a wszelkie przesłanki wskazują na to, iż będą to Niemcy.

Nie ważne jak bardzo Unia postawi na integrację, państwa Europy środkowo-wschodniej jeszcze długo będą oporne na wiele jej działań, gdyż obawiają się utracenia suwerenności.

Należy jednak pamiętać, że Unia Europejska to organizm sui generis. Nie można jej nawet w dostatecznym stopniu przyrównać do żadnego znanego w historii ludzkości tworu. Ten fakt powoduje, że odpowiedź na pytanie, czy Unia Europejska przetrwa jest podwójnie trudna, bo nie wiadomo nawet jak definiować ten twór. To osądzi historia, a odpowiedź na pytanie zawarte w tezie ostatecznie poznamy dopiero na końcu.

Patrycjusz

Gdybym miał opisać Unię Europejską obrazowo, podałbym przykład republiki arystokratycznej – formalnie wszyscy są równi, ale w praktyce głos decydujący w wielu przypadkach należy do silniejszych. Nie mam wątpliwości, że stan poważnej nierówności statusów krajów unijnych jest niedobry dla przyszłości Wspólnoty.

- Autor: Lech Kaczyński

Czy być w centrum Europy, czy być na jej peryferiach – to jest dylemat politycznych analfabetów. Prawdziwym dylematem dla Polski jest, jak być w centrum Europy, jak być realnym, głównym graczem na scenie europejskiej, a nie jak z powodu kryzysu znaleźć się na marginesie, na peryferiach, albo poza Unią Europejską.

- Autor: Donald Tusk

Europa jest Europą wolnych, niezależnych, suwerennych nacji, które zdecydowały się podzielić swoją suwerennością, mając na uwadze własne interesy oraz wspólne dobro, osiągając wspólnie więcej niż bylibyśmy w stanie osiągnąć indywidualnie. Unia Europejska pozostanie unikalnym połączeniem tego, co międzyrządowe i tego, co ponadnarodowe. Taka Europa może, dzięki swojej sile ekonomicznej i politycznej, być supermocarstwem – supermocarstwem, ale nie superpaństwem.

- Autor: Tony Blair

## Martyna Janicka

# Śmieciowe żarcie

Czym jest freeganizm, kim są freeganie? Coś tam kiedyś obilo mi się o uszy, ale w temat się nie zagłębiałam nigdy. Zaciekawiałam się, kiedy przeglądając facebooka wyskoczyła mi grupa „Freeganizm Polska”. Weszłam, dołączyłam i zaczęłam przeglądać posty. Freeganizm polega na „ratowaniu” jedzenia. I nie tylko. Niektórzy potrafią nawet przeżyć jedynie z jedzenia, które znajdują po wyrzuceniu przez sklep. Brzmi to ohydnie? Chyba trochę tak. Prawdopodobnie większości na myśl przychodzi wyjadanie starych resztek ze śmietnika. Jednak tak naprawdę często to co freeganie znajdują i czym chwają się na facebooku nie wygląda na coś czego byśmy brzydzili się tknąć. Sama nie dowierzałam oczom, jaka żywność jest wyrzucana przez sklepy. Sklepy wyrzucają bardzo dużo produktów, które nadają się do jedzenia, które mogłoby zostać przekazane do jakichś odpowiednich miejsc, przykładowo schronisk dla bezdomnych i tak dalej. Według Wikipedii „freeganie stawiają na społeczność, hojność, wolność, współpracę oraz dzielenie się – jako kontrast dla społeczeństwa opartego na materializmie, moralnej apatii, współzawodnictwie, konformizmie i zachłanności. Badania wskazują, że większość osób związanych z freeganizmem, „nurkowaniem w śmieciach” nie robi tego z powodów złej sytuacji finansowej”.

Wystarczy, że warzywo nie jest jakiś odpowiednich kształtów, a już możliwe, że wyląduje w koszu. Niestety sami do tego doprowadzamy. Wybieramy jak najpiękniejsze, często spędzając ogrom czasu na grzebaniu i przebieraniu, a przecież najważniejszy jest ich smak, a nie wygląd. Ostatnio głośno jest o nieidealnych burakach pewnego rolnika z Polski. Z powodu ich krzywego kształtu miał pozbyć się blisko tony, stracił by pieniądze. Strasznie to brzmi. Rolnik pozbywający się buraków nie z powodu, że nie nadają się do jedzenia, a z powodu, że po prostu ich kształt nie jest odpowiedni. Na szczęście, dzięki temu że sprawa zyskała trochę na popularności Lidl zdecydował się odkupić tą nieidealną partię warzyw. Często różne produkty trafiają na sklepowy śmietnik, ponieważ kończy się oferta na nie. Sklep zmienia asortyment na nowy z racji na przykład zmieniającej się „gazetki”, a stary czasem taniej i łatwiej wyrzucić



Strasznie nas rozbawił konsumpcjonizm...

W Polsce marnowane jest 9 mln żywności rocznie. Średnio przypada 235 kg na osobę. Bardzo ważne jest, aby nie kupować na zapas. Sklepy są codziennie otwarte, serio. Nie musicie kupować tyle jedzenia jakby nadchodziła wojna. Wasz portfel też wam podziękuje za to. Kupując tyle ile aktualnie jest wam potrzebne sprawicie, że nie będziecie musieli marnować pieniędzy przy wywalaniu niezjedzonej żywności. Jeśli jednak wiecie, że czegoś nie zdążycie zjeść, a nadal jest to świeże i dobre to warto skorzystać z jadłodzielni, mamy taką w Piasecznie. Moim ostatnim odkryciem jest też aplikacja „Too good to go”. Idealna dla osób, które chcą przyczynić się do ograniczenia ilości marnowanej żywności, ale chodzenie po śmietnikach sklepowych ich obrzydza, nie przekonuje. Aplikacja polega na tym, że różne restauracje, piekarnie, warzywniaki itp. sprzedają paczki z tym co nie zostało sprzedane lub za niedługi czas straci swój termin przydatności. Za cenę np. 10zł kupujemy paczkę, której wartość będzie wynosiła np. 30zł. Możemy zjeść w niższej cenie dobre danie z restauracji, a przy tym zapobiec jego zmarnowaniu. Według mnie super sprawa.

Serdecznie was zapraszam do zagłębienia się w temat marnowania żywności oraz jak unikać tego. Zajrzyjcie na facebooku na grupkę „Freeganizm Polska”. Jestem pewna, że zaskoczy was jakie jedzenie jest marnowane i w jakiej ilości. Może kiedyś też się zdecydujcie, aby spróbować freeganizmu



## Moje miasto wczoraj i dziś

Pandemia uziemiła nas w domach i spowodowała, że mamy więcej czasu na rozmowy z najbliższymi.

Ten czas spędzamy oczywiście różnie, ale w wielu domach, takie rodzinne pogaduchy przegradzają się w wieczory wspomnień.

Z szafek wyciągamy stare zdjęcia i zaczynamy wspominki.

W ramach warsztatów dziennikarskich szukaliśmy tematów związanych z naszym miastem, jego historią, mieszkańcami.

Naszym zadaniem było odtworzyć stare Piaseczno, takie, które żyje we wspomnieniach naszych dziadków.

Oczywiście nie wszyscy mamy dziadków pochodzących z Piaseczna, ale zawsze znajdzie się ktoś, czyje losy czy wspomnienia można spisać.

Takie właśnie prace postanowiliśmy zamieścić w PlaterNówce.

Miłej lektury

Redakcja

# Bazarek

Przeglądając ostatnio stare zdjęcia w albumie moich dziadków, natknęłam się na kilka fotografii obrazujących stare uliczki, bloki czy krajobrazy. Widząc je poczułam tzw. "deja vu", uczucie, że gdzieś już te miejsca widziałam, skądś je kojarzę, ale z mojej strony to byłoby nie możliwe, ponieważ były to naprawdę stare lata. Te stare uliczki czy budynki przypominały mi o miejscach, które codziennie mijam oraz w których często bywam. Piaseczno na fotografiach to kamieniczki, sklepiki, ulice, stacja kolejki wąskotorowej - miejsca symboliczne dla dawnego Piaseczna. Zdjęcia wału kolejowego, już bez torów ciuchci, fotografie ulicy Zgoda z synagogą, drewniane domy, czyli to co już kilka dekad temu odeszło w przeszłość i tylko zdjęcia stanowią dokumentację historyczną. Przyglądając się mocniej w jednej z nich dostrzegłam bardzo znane miejsce w piasecznie, czyli powszechnie znany bazarek przy ulicy Szkolnej.

Jak to napisała słynna fascynatka historii piaseczna Małgorzata Szturmowska : "Historia obszaru miasta zwanego Bazarkiem, może być przykładem braku myśli przewodniej w zagospodarowaniu tego obszaru, czyli architekci poszli na kawę, a urbanistów nie było w ogóle." Mówiąc delikatnie, cały wygląd zaczynając od środka czy zagospodarowania terenu pod tą architekturą jest tragiczny. Ale nie patrzymy tylko na wady tego miejsca. Otóż, bazarek jest niezwykle funkcjonalny - mieszkańcy z pobliskich blokowisk mogą spokojnie zrobić zakupy, nie martwiąc się o duży dojazd czy też spacer do pobliskich supermarketów. Na bazarku istnieje ogromna różnorodność w wyborze artykułów -zaczynając od żywności, czyli owoce, warzywa, mięso czy świeże pieczywo a kończąc na butach, ubraniach czy sklepach z książkami.

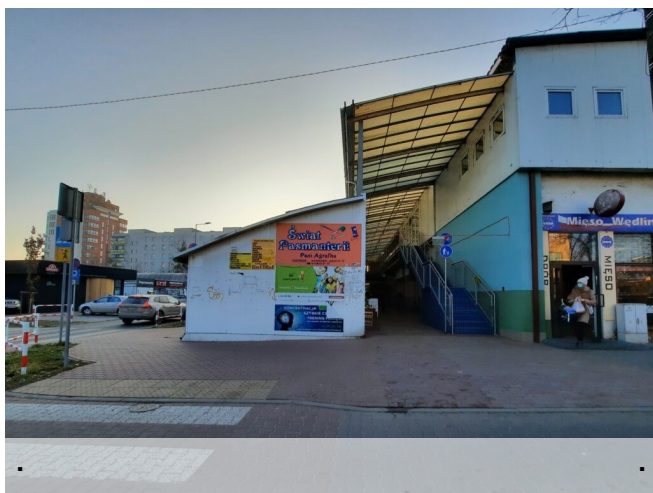
Zdjęcia, które można znaleźć w Internecie, przedstawiające bazarek w Piasecznie pokazują część tej dzielnicy w latach 70. XX w. Pasaż widniejący zmienił się nie do poznania. Na fotografiach widać pawilon handlowy, co warto zaznaczyć nowo wybudowany z jakąś dalszą koncepcją na zabudowę. Na początku były to osobne sklepiki, dopiero w późniejszym czasie dobudowano pasaż handlowy oraz dach znany pod nazwą kopuły. Co może nas zaskoczyć to na pewno fakt, że miejscowi ogrodnicy, w tle hodowali tam drzewa owocowe, które ciągnęły się aż do torów kolejowych. Kiedyś ten budynek pełnił nie tylko funkcje handlową, ale także mieściła się tam biblioteka oraz świetlica.

Kolejnym miejscem, a bardziej ulicą, która wzbudza u mnie refleksję jest z pewnością ulica Szkolna. Jak sama nazwa ulicy wskazuje, znajduje się przy niej szkoła. „Piątka”, jak od początku powstania tej szkoły nazywali ją mieszkańcy Piaseczna, rozpoczęła swoją działalność we wrześniu 1965 roku. Ulica, przy której stała, kończyła się na końcu ogrodzenia terenu szkolnego, dalej były sady.

## 2021

Od ul. Puławskiej budowano osiedle mieszkaniowe i wielu mieszkańców ze starego Piaseczna marzyło o dostaniu mieszkania w nowoczesnych blokach. Mieszkania były z dość sporymi łazienkami, jasnymi kuchniami z oknami. W 1965 r. ulicę przecinały tory kolejki grójeckiej, dziś w miejscu szyn jest ul. Wojska Polskiego. Ulica Szkolna przez jakiś czas miała inną nazwę, patronował jej Marian Jaworski – poseł Sejmu Ustawodawczego i Sejmu PRL czterech kadencji. Ciekawostką jest to, że imię Mariana Jaworskiego nosiła też od 3 stycznia 1968 najstarsza fabryka papieru w Polsce, Warszawskie Zakłady Papiernicze „Mirków” w Jeziornie. Historyczne zdjęcie ul. Szkolnej autorstwa Krzysztofa Jabłońskiego pochodzi z lat 60. i jest nawet umieszczone na pocztówce.

Karolina



## Nasza historia

Codziennie przechodząc tymi samymi ścieżkami, nie zauważamy tego co one kryją. Wszystko ma swoje tajemnice i kryje w sobie niezwykle historie, nawet takie zwykłe miasto jak Piaseczno.

Nasze miasto jest jednym z najstarszych miast na Mazowszu. Pierwsze wzmianki o nim pojawiły się w XIII wieku. Nazwę wzięło od położenia na piaszczystych glebach przy brzegu rzeki Jeziorki. W średniowieczu było wsią książęcą, strategiczne położenie spowodowało, że 5 listopada 1429 roku Piaseczno zyskało prawa miejskie na prawie chełmińskim z rąk księcia Janusza I.

Przez wiele lat miasto było miejscem targów i jarmarków, rozkwit przeżywało w XVI wieku, czego potwierdzeniem jest zachowany historyczny układ urbanistyczny rynku i sąsiadujących z nim ulic. Z tamtego okresu pochodzi doskonale nam znany barokowy kościół św. Anny.

Piaseczno było świadkiem wielu historycznych wydarzeń, możemy tutaj znaleźć mogiły powstańców styczniowych czy cmentarze z okresu I Wojny Światowej. Niedaleko Piaseczno, w Gołkowie w 1794 miała miejsce także bitwa, w wyniku której miasto zostało całe spalone, ocalał tylko kościół i domy znajdujące się przy Zastawiu. W czasie powstania styczniowego w okolicach Piaseczna toczyły się walki, jedną z nich była bitwa pod Pilawą w 1864 roku, której celem było odbicie polskich jeńców z rąk Rosjan. Akcja zakończyła się niepowodzeniem.

W 1870 roku Piaseczno odebrano prawa miejskie, a w latach dziewięćdziesiątych utworzono dwa połączenia wąskotorowe z Warszawą. Organem uchwalającym było tu zebranie członków gminy, w którego skład wchodziło tylko mieszkańcy posiadający nieruchomość. Co 3 lata na zebraniu wybierano wójta, którego kandydaturę zatwierdzał naczelnik powiatu. W Piasecznie miały siedziby zgromadzenia m.in. garncarzy, kowali i młynarzy.

Rozwój miasta przerwał wybuch I Wojny Światowej, okolice stały się miejscem walk niemiecko-rosyjskich o Warszawę. W ich wyniku miasto zostało prawie całkowicie wyludnione, większość ludzi schroniła się w Warszawie. Podczas walk zniszczone zostały domy w okolicy rynku i kościół.

Piaseczno odzyskało prawa miejskie 12 września 1916 roku. Dzień przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę mieszkańcy naszego miasta z własnej inicjatywy dokonali zmiany składu magistratu i rady miejskiej a strażacy rozbili niemieckich żandarmów i wysłali kolejką do Warszawy

II Wojna Światowa rozpoczęła się tu na początku września gdy grupa polskich żołnierzy chcąc się dostać do Warszawy stoczyła walkę na terenie miasta, które było już częściowo zajęte przez Niemców. Kilku niemieckich żołnierzy poległo a następnego dnia Niemcy zabili 7 mieszkańców i rozstrzelali 21 wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Powstanie Warszawskie rozpoczęło się tutaj o tej samej godzinie co w stolicy.



Oddziały Polskiej Podziemnej zaatakowały niemieckie patrole, jednak uległy przeważającej sile Niemców i wycofały się do lasu. Jeden z powstańców zginął. Niektórzy mieszkańcy próbowali się przedostać do Warszawy aby czynnie uczestniczyć w powstaniu. W okolicznych lasach formowały się oddziały akowskie złożone z mieszkańców Piaseczna i okolic a wymarsz nastąpił w nocy z 16 na 17. W walkach powstańcy udział brali m.in piaseczyńscy harcerze z batalionu „Zośki”. W tym okresie w Miejskim Szpitalu w Piasecznie leczono pomiędzy innymi pacjentami rannych z powstania. Pod koniec 1944 roku miasto nękanie było nalotami radzieckimi. Po wkroczeniu 16 stycznia 1945 roku do miasta I Brygady Panczernej im. Bohaterów Westerplatte Piaseczno zostało wyzwolone z okupacji hitlerowskiej.

1 lipca 1952 roku zostało stolicą powiatu i było nią do 31 maja 1975. W tym czasie zmieniło także swoją wielkość a w latach pięćdziesiątych rozpoczęło się także uprzemysłowienie miasta, utworzono Zakłady Lamp Oscyloskopowych „Zelos”, Zakłady Lamp Nadawczych „Lamina”. W 1979 roku otworzono Zakład Kineskopów Kolorowych „Polkolor”. W 1971 roku uruchomiono linię autobusową MZK z rynku do Warszawy. 12 lat później zbudowano zajezdnię trolejbusowo-autobusową i uruchomiono trolejbusowe połączenie z dawnym Dworcem Południowym w Warszawie.

Pod koniec maja 1990 roku odbyły się pierwsze po wojnie demokratyczne wybory do samorządu miejskiego a w 1999 roku Piaseczno stało się ponownie miastem powiatowym.

Nasze miasto stale się rozwija, nie przypomina już dawnego Piaseczna w którym odbywały się jarmarki ale dalej zostają ślady tego co było kiedyś.

Aleksandra



## Z rejestrów pamięci

Dostałam zadanie na warsztaty dziennikarskie. Zadanie z cyklu przepytaj znajomych i rodzinę na okoliczność.... Tematem mojej pracy miało być Piaseczno, takie Piaseczni, którego już nie ma i które żyje jeszcze jedynie w pamięci najstarszych mieszkańców lub tych, którzy kochając historię, szperają w starych zdjęciach i próbują z nich odtworzyć obraz świata, który już nie istnieje. Moim źródłem wiedzy byli babcia i dziadek, dziś oboje już na emeryturze. Tu się urodzili, tu się wychowali, więc stare Piaseczno pamiętają, choć są to wspomnienia wczesnego dzieciństwa i lat szkolnych.

W ich narracji dawne Piaseczno przypominało typowe wiejskie miasteczko. Główną ulicę pokrywał bruk tzw. kocie łby, po których turkotały koła przejeżdżających na targ furmanek. Targowisko było w centrum miasta, tu, gdzie dziś mieści się parking koło urzędu. Raz w tygodniu zjeżdżali się tu gospodarze z pobliskich wsi przywożąc kurczaki, świnie, warzywa czyli wszystko to, co hodowali i ze sprzedaży czego żyli. Na targ przybywali o świcie, około południa targowisko pustoszało. Targ, jak magnes przyciągał mieszkańców, bo tylko tu można było kupić najlepsze produkty, świeże mleko, przepyszną wiejską śmietanę, jajka, mięso. W czasach, gdy w sklepach nie wszystko było dostępne, możliwość dokonania takich zakupów była na wagę złota. Potem targowisko przeniesiono na obrzeża miasta czyli w obecne miejsce. Niektórzy odetchnęli z ulgą, inni narzekali, że trzeba daleko chodzić po zakupy.



W mieście nie było żadnych atrakcji. O klubach skateparkach nikt wtedy nie słyszał.

Było kino Mewa, kawiarnia Maskotka i restauracja Kaktus (tu powstał spór w rodzinie o nazwę tej knajpki) oraz cukiernia. Cztery punkty niosące radość, choć tylko w jednym przypadku była to radość duchowa.

Kawiarnia zwana Maskotką mieściła się koło przystanku autobusowego w kierunku Jazgarzewa czy Głóskowa, mniej więcej tu, gdzie dziś siedzibę ma sąd. Oczywiście jej gabaryty były znacznie skromniejsze, był to przysłowiowy blaszak, w środku było z dziesięć stolików obleganych głównie przez młodzież, która po wyjściu z liceum czekała często długo na PKS. Przysmakiem była galaretka z bitą śmietaną posypaną czekoladą. Nie każdego stać było na kupno takich delicji, nawet przysłowiowa woda z żelatyną była poza zasięgiem finansowym wielu ludzi.

Drugim równie, a może i bardziej atrakcyjnym miejscem była cukiernia p. Przeszpnego, mieszcząca się koło pogotowia (chodzi o dawną siedzibę pogotowia naprzeciw dzisiejszego sądu) na ulicy Kościuszki.

Przed cukiernią zwykle ustawiała się spora kolejka, w której trwała ożywiona dyskusja jakie ciastko kupić.

Były pyszne pączki, ale też wspaniałe ciastka ponczowe, tortowe, serniki, bajaderki i inne pyszności.

W restauracji moi dziadkowie nie byli, może z racji młodego wieku, a może po prostu nie było wtedy zwyczaju chodzić na obiady do knajpek, jadało się w domu.

Miejszem niosącym radość dla ducha było kino Mewa. Tu zwykle przed seansem były kolejki, nie wszystkim udawało się kupić bilety. Dużą popularnością cieszyły się westerny, dziś zupełnie zapomniane, ale też filmy zachodnie, głównie amerykańskie. Trzeba przypomnieć, że w telewizji (która nie była obecna we wszystkich domach) królowała kinematografia radziecka, więc filmy nakręcone z drugiej strony żelaznej kurtyny były zawsze rarytasem.



Kino Mewa

Gdy brakowało miejsc siedzących, sprzedawano miejsca stojące. Uszczęśliwieni wybrańcy losu z dumą przez półtorej godziny podpierali ściany, ciesząc się, że mogli obejrzeć film.

Komunikacja działała słabo, do Warszawy była tylko jedna „nitka” szosy, autobusy jeździły raz na godzinę, albo i rzadziej i był to jedynie PKS. Stare jelicze potocznie nazywane ogórkami często miały doczepioną przyczepę, żeby pomieścić więcej ludzi. Jazda w przyczepie była specyficzna, zwłaszcza, gdy siedziło się na pierwszych siedzeniach. Dojazdy do szkoły były utrudnione, szczególnie w zimie lub późną jesienią. Gdy autobus nie przyjechał często kilka godzin czekało się na następną.

Naprzeciwno starego cmentarza była przychodnia lekarska i punkt szczepień. O dziwo moja babcia bardzo miło wspomina to miejsce, bo po każdym szczepieniu dostawała od swojej babci prezent,



wymarzoną lalkę czy misia, tak na otarcie łez. Był też park, który na szczęście nie tylko zachował się do dnia dzisiejszego, ale przeszedł też niezły lifting. W parku, wtedy dość zaniedbanym i zarośniętym, spotykała się młodzież. Było to miejsce spotkań licealistów, ale też miejsce wagarów. Niestety zbyt bliskie sąsiedztwo szkoły sprawiało, że wagarowicze byli wylapywani i doprowadzani głównie siłą perswazji na lekcje. Wtedy ponoć perswazja działała.

Raz lub dwa razy w roku do miasta przyjeżdżał cyrk. Namioty rozstawiano nad Jeziorką koło ulicy paprociowej. Cyrk był wielką atrakcją zwłaszcza dla małych dzieci, dla których wyjazd do warszawskiego zoo często był niemożliwy. Moja babcia w cyrku była tylko dwa razy, po prostu jej się tam nie podobało, więc za wiele mi o nim nie opowiedziała.

Wieczorami Piaseczno pustoszało i przypominało trochę wymarłe miasto. Nie bardzo było zresztą gdzie chodzić, nie było też takiej tradycji, ludzie zmęczeni dojazdami do pracy często trwającymi po kilka godzin, nie mieli też siły i chęci na rozrywki. Okres PRL-u był szary i bury, bardziej wszyscy skupiali się na życiu rodzinnym.

Piaseczno z tamtych lat też było szare i bure. Wiele domów przy głównej ulicy miasta nie miało kanalizacji, podwórka nie pachniały zbyt pięknie, nie było zieleni miejskiej, mam tu na myśli tereny zagospodarowane, kwietniki, rabaty itp., bo drzewa jako takie były i pewnie było ich więcej niż obecnie.

Dawne miasteczka miały swój klimat, były wpisane w minione czasy, odbijały jak w soczewce dzień powszedni swoich mieszkańców, problemy społeczności lokalnej spletały się z problemami całego kraju, kraju, który po latach wojny całe dziesięciolecie nadrabiał zaległości w każdej dziedzinie, mierząc się dodatkowo z systemem blokującym ludzką aktywność. Piaseczno było jednym z tysięcy takich miasteczek, choć dla nas, jego mieszkańców, jedynym w swoim rodzaju Karola

## Wpływ sportu na rozwój miasta

Nie od dziś wiadomo, że sukcesy klubu sportowego z danego miasta wpływają na życie publiczne jego obywateli.

Część mieszkańców zabiera rodziny i chodzi na mecze lokalnego klubu w ten sposób spędzając wolne weekendy. Niektórzy idą o krok dalej i wykupują bilety na trybuny dla najzagorzalszych kibiców, wspierając w ten sposób lokalny klub. Jedna i druga forma spędzania czasu bezpośrednio wspiera swój ulubiony klub a zarazem rodzinne miasto.

Dzieje się tak, ponieważ pieniądze za zakup biletu na mecz wpływają bezpośrednio do budżetu klubu.

Wpływy z dnia meczowego stanowią więc ogromny procent budżetu całego klubu sportowego. Przyjmuje się, że tym niższa liga sportowa tym wpływy z dnia meczowego stanowią większy procent całego budżetu klubu, ponieważ najlepsze drużyny na świecie, w najwyższych klasach rozgrywkowych mogą liczyć na bardziej lukratywne oferty sponsorskie, więcej pieniędzy z praw transmisyjnych oraz sprzedaż własnych produktów, takich jak: koszulki meczowe, kubki, szaliki, bluzy etc.

Kupno biletu oraz gadżetów klubu ze swojego rodzinnego miasta może więc wspomóc rozwój samego zespołu jak i całego miasta.

Dzieje się tak, ponieważ tworzą one w danym miejscu nowe miejsca pracy, które zwiększają się wraz z awansami i sukcesami klubu oraz tak zwaną „turystykę meczową”, która przyciąga kibiców zespołu przyjezdnych.

Szacuje się, że FC Barcelona tworzy aż ponad 500 miejsc pracy a liczba ta co sezon ulega powiększeniu przez zapotrzebowanie na coraz to nowych analityków sportowych, trenerów zespołów młodzieżowych, kucharzy etc.

Rozwój lokalnego klubu jest szczególnie ważny dla małych miasteczek, niesłynących z turystyki. Idealnym tego przykładem jest zespół z południowych Niemiec TSG 1899 Hoffenheim. Jest to klub bowiem, który przez lata swojej historii grał w niższych ligach rozgrywkowych Niemiec i zostawał jedynie „lokalnym klubem”.

Sytuacja zmieniła się diametralnie 2007 roku, ponieważ data ta to przejęcie klubu przez niemieckiego milionera – Dietmara Hoppa, który jest jednym ze współzałożycieli ogromnego przedsiębiorstwa SAP.

Sytuacja jest o tyle wyjątkowa, że Hoffenheim to klub z małego miasta o tej samej nazwie, które liczy zaledwie 3260 mieszkańców. Klub ponadto doczekał się nowego stadionu, otwartego 24 stycznia 2009 roku. Była inwestycja kosztująca ponad 60 milionów euro co na skalę tak małego miasta było bez wątpienia największym wydarzeniem we współczesnej historii regionu.

Sam stadion może pomieścić ponad 30 tysięcy ludzi, w tym około 7 tysięcy kibiców przyjezdnych co oznacza, że w skali roku zespół przyjmuje około 300 tysięcy turystów.

Bez wątpienia ma to ogromny wpływ na rozwój lokalnych przedsiębiorstw oraz promocje rodzimego regionu. Co istotne, gdy zespół z małego miasta odnosi sukcesy jest on postrzegany dla dużych firm jako potencjalna szansa zarobku, w konsekwencji tego firmy otwierają swoje siedziby w miastach, tak aby mieć bliżej do prowadzenia własnego biznesu.

Największą zależność między sukcesami klubu a rozwojem miasta widać jednak w „europejskiej stolicy piłkarskiej” – Wielkiej Brytanii. Dzieje się tak, ponieważ angielska liga jest bez wątpienia najbardziej rentowną spośród wszystkich rozgrywek na całym świecie. Sam awans drużyny z drugiej klasy rozgrywkowej – Championship do najwyższej ligi Premier League to zarobek rzędu 100 milionów funtów za same prawa transmisyjne.

Krzysiek

## Wielkanocne ciekawostki

Święta Wielkanocne mają bogatą tradycję. Są niezwykle barwne, towarzyszy im wiele obrzędów. Nasza redakcja poszperała trochę w sieci i znalazła dla Was ciekawe informacje dotyczące zbliżających się świąt. Oto jak obchodzone są one w różnych krajach.

Jednym z najciekawszych zwyczajów wielkanocnych w Europie może się poszczycić Irlandia. W Wielką Sobotę w miastach odbywa się pochód, podczas którego ludzie demonstrują swoje zmęczenie długim postem i chęć rozpoczęcia świętowania. Przemarszowi przewodzi lokalny rzeźnik. Najciekawszy jest jednak fakt, że niesie on zawieszony na kiju śledzia, którego mieszkańcy okładają pałkami i czym popadnie. Tak zmaltrretowany śledź, symbolizujący post, zostaje wrzucony do rzeki. (Jako redakcja mamy nadzieję, że śledź uczestniczy w tym procederze już jako denat). Następnie rzeźnik nakłada na ten sam kij udekorowany kwiatami barani udziec, który ma zwiastować czas uctowania.

W USA ciekawym zwyczajem jest noszenie ogromnych, świątecznie udekorowanych kapeluszy. Co roku kobiety i dzieci stają do konkursów, w których wybiera się najpiękniej udekorowane świąteczne nakrycie głowy. Na barwnych kapeluszach pojawiają się jajka, króliki, kurczaki i wiele innych ozdób kojarzonych z klimatem Wielkanocy.

W Afryce w czasie świąt wielkanocnych kościoły i domy modlitwy są dekorowane ozdobami zwanymi "vitange" i "kanga". Dekoracje te tworzone na kształt motyli, wykonywane są z kwiatów i liści bananowca. Mieszkańcy afrykańskich wiosek śpiewają międzynarodowe chrześcijańskie hymny, uzupełnione o elementy własnej kultury. Dlatego też śpiewom i modlitwom często towarzyszy bicie bębnow i dość piskliwe okrzyki kobiet.

W Australii na zwyczaje wielkanocne ciekawie wpłynęła "kampania przeciw królikom", które czynią tam duże szkody na polach. Dotarł tam też popularny we Francji zwyczaj ukrywania w ogrodzie czekoladowych jajek dla dzieci. Wielkanocny konkurs wygrywa to dziecko, które znajdzie najwięcej jajek. Jajka te ukrywane są w ogrodzie przez Wielkoucha Króliczego.

Nasze polskie tradycje nie wymagają chyba opisu, bo wszystkim są doskonale znane. Pozostaje nam w imieniu Redakcji życzyć wszystkim tradycyjnie zdrowych i pogodnych świąt, obchodzonych w gronie najbliższych, w miłej, rodzinnej atmosferze.







